Nr 3.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.



MIESIĄC MARZEC.

1822.

Tom I.

Dnia 11. Lutego 1822.
Wolno drukować
Widuliński.

Wyiątek z Tragedyi

MARYA SZTUARD

wolno tłómaczonéy z Szylera przez K. Brodzińskiego.

AKT III.

SCENA I.

HANNA, MARYA.

Marya śpieszno z pomiędzy drzew wybiega. Hanna Kenedy zwolna za nią postępuie.

Hanna.

Pani! wstrzymay się nieco; ach! nie chciéy tak śpieszyć.
Ledwo dążę; weydź w siebie!

Marya.

Dozwól się ucieszyć,
Niech przebiegną tę łąkę uskrzydlone nogi. —
Więc istotnie więzienia przebyłam iuż progi?

Już mi światła podziemne sklepienie nie kryie?
Niech tém wolném powietrzem odetchnę, ożyię. —
Ach! tak iest — czuię, czuię że z grobu wychodzę.

H a n n a.

Zbyt smutne omamienie! nie zwódź się tak srodze,
Więzienie twoie nieco tylko rozszerzono,
Muru tylko nie widzisz pod tych drzew zasłoną.

M a r y a.

Dzięki wam drzewa, co mi kryiecie więzienie.
Dozwól mi, niech trwa wiecznie to słodkie marzenie.
Kiedy ręka na chwilę kaydan się pozbywa,
Niech się łudzę że wolna, że iestem szczęśliwa.
Przestwór niebios nad sobą widzę roztoczony,
Otwarte przed mém okiem niezmierzone strony.
Widzisz góry, które mgła ledwo dostrzedz daie,
Tam to moia oyczyzna, tam Szkocyi kraie.
Te błądzące obłoki co pod niebem krążą,
One dom mòy widziały, ku Francyi dążą.
Pozdrówcie moie kraie, gdziem szczęśliwa rosła —
Ja z więzienia innego nie mogę mieć posła.
O! powietrzne żeglarze! niechcieycie mię minąć,
Ktoby mógł do was dostać i z wami popłynąć —
Wolne, wolne dążycie w kraie ukochane;
Wy nie iesteście Anglów królowéy poddane —
Tam daleko krążący rybak sieć rozwodzi,

O gdyby mię litośny wziął do swoiéy łodzi
Jakbym go nagrodziła . . .

H a n n a.

Nie widzisz téy straży?
Żadna tu do nas litość przyiść się nie odważy.

M a r y a.

Nie, nie, pociesz się Hanno! my iuż wolność mamy;
Nie naprożno więzienia otwarto mi bramy,
Ta mała łaska większe nadzieie mi wroży,
Silna pomoc miłości taiemnie mi służy;
Lestera to iest dzieło. Tak Hanno! powoli
Chcą nieznacznie rozszerzać mieysce méy niewoli,
Coraz się zwiększać będzie wolność dziś zaczęta,
Aże tego zobaczę, co skruszył me pęta.

H a n n a.

Po wczorayszym wyroku . . . wolność niebezpieczna,
I tym więzy zdeymuią, których wolność wieczna
Na łonie śmierci czeka.

M a r y a.

Słyszysz te trąb wrzawy
Jak w koło napełniaią lasy i murawy?
Słyszysz Hanno? O gdybym mogła dosiésdź konia,
Jakbym szczęsna pędziła przez góry i błonia!
O bolesne wspomnienia! głosie dawno znany
Jakże ty mię przenosisz w kray móy ukochany.

SCENA II.

Ciż sami. PAULET.

P a u l e t.

Tak iest Pani! spełnione twe dawne żądanie,
Wiedz, że krolowa wkrótce na tém mieyscu stanie,
By cię o tém uprzedzić, przybywam zawczasu.

M a r y a.

Jako?

P a u l e t.

Słyszysz te trąby z pobliskiego lasu,
Pani! to iest królowa. Ciesz się!

M a r y a.

O rozpaczy!

P a u l e t.

Będziesz z nią mówić.

H a n n a.

Pani! bledniesz?

P a u l e t.

Cóż to znaczy?
Przeraża cię iéy bytność? iakaż w tobie zmiana?

M a r y a.

Wcześniéy spełnia się prośba niż była żądana.

P a u l e t.

Zbierz twe siły, teraz ci potrzebna wymowa.

M a r y a.

To zbyt prędko. Ach! na to nie byłam gotowa.

S C E N A III.

Ciż sami. M e l v i l e.

Ty Melvilu przybywasz! — daruy moię trwogę;
Schrońcie mię, ia z nią mówić, widzieć iéy nie mogę.

M e l v i l e.

Pani! zyskay przytomność, zbyt to ważna chwila.

M a r y a.

Jak mię długo czekana nadzieia omyla,
Od tak dawna, tém tylko zapełniałam duszę,
Jak trafię do iéy serca, przekonam i wzruszę,
Dziś wszystko zapomniałam co mię zbawić miało,
Samo bolesne czucie w sercu się zostało.

M e l v i l e.

Przytłum wszystko, wnet koniec twych cierpień się zjści
Upokórz się.

M a r y a.

Nie, nigdy!

M e l v i l e.

Pomniy na twą całość,
Nie mów nic o twych prawach, błagay iéy wspaniałość,
Pamiętay! że Elżbieta panią samowładną,
Spraw tylko niech kaydany z twoiéy dłoni spadną,
A wszystko się ukończy.

M a r y a.

To nad moie siły,
Jakże mię własne moie życzenia zdradziły!
Czuię, złe tylko zrządzi to smutne spotkanie,
Któż tak nagle tyle krzywd z pamięci wymaże?
Kto czuie com ia zniosła!

M e l v i l e.

Tak konieczność każe,
Gdy w to mieysce wchodziła, zmieniła się cała,
Czułością twarz powlokła i rzewną łzą zlała.

M a r y a.

Burleigh pewno z nią idzie?

M e l v i l e.

Nie, Lester iść radził
On ią do tego skłonił i sam tu sprowadził.

M a r y a.

Lester?

M e l v i l e.

Jego to dzieło i życzliwość nowa.

M a r y a.

Ach! tak, wiedziałam o tém.

M e l v i l e.

Co mówisz? — Królowa.

SCENA IV.

Ciż sami. Elżbieta, Hrabia Lester, Dwór.

E l ż b i e t a *do iednego z Officerów:*

Sama powrócę — Dwór móy wysłać do Londynu,
Chcę uniknąć tłumem się cisnącego gminu.

Dwór się oddala. Elżbieta uważa okiem Maryą mówiąc daléy do Melvila:

Móy dobry lud za nadto do mnie przywiązany
Bez miary, zabobonnie wielbi swoie pany,
Bogom się a nie ludziom taka cześć oddaie.

Marya wsparta na Hannie podnosi się na te słowa pogląda na wpatruiącą się w nią Elżbietę, przerażona, rzuca się na powrót na łono Hanny.

M a r y a.

Ach! w tém oku żadnego czucia nie poznaię.

E l ż b i e t a *do Melvila.*

Cóż to iest za kobieta?

M e l v i l e.

Boże!

E l ż b i e t a.

Cóż to znaczy?

L e s t e r.

To więzienie ci pani lepiéy wytłómaczy.

E l ż b i e t a.

Co słyszę? któż się ważył?

L e s t e r.

Pani! już się stało,
Spełnisz, czego twe serce tak dawno żądało,
Niebo samo twe kroki w te strony prowadzi.
Dokonay, co wspaniałość, co ci litość radzi.

M e l v i l e.

Królowo! na nieszczęsną rzuć łaskawém okiem,
Która korząc się niknie przed twoim widokiem.

Marya usiłuie postąpić ku Elżbiecie, ale drząca, zatrzymuie się w połowie drogi, na twarzy widać gwałtowne walki iéy duszy.

E l ż b i e t a.

Któż tu wspomniał pokorę i żal przewinienia?

Dumną widzę kobietę, co wśród poniżenia
Tém zuchwalszą się staie . . .

M a r y a.

Więc i to znieść muszę —
Próżna szlachetna dumo! opuść teraz duszę,
Precz pamięci czém byłam, czém iestem, co znoszę,
Stopę, która mię depcze, niech łzami uroszę —
Siostro! niebios wyroki twéy sprzyiały stronie,
Szczęsne zwycięstwo twoie uwieńczyło skronie;
Pokorna wielbię bóstwo co ciebie wspierało —
Ale wzaiem błagam cię, bądź i ty wspaniałą,
Poniżona twa siostra przed tobą uklęka;
Niech drżącą u nóg twoich, podniesie twa ręka.

E l ż b i e t a *usuwaiąc się.*

Na twém mieyscu tu iesteś — i ia dzięki składam,
Że iak ty dziś przedemną, przed tobą nie padam.

M a r y a.

Pomniy na los śmiertelnych, niebo grozi dumie,
I łatwo berło królów w pęta zmienić umie,
I ty byłaś w więzieniu — znay iak los omyla,
Lękay się Boga, który do twych nóg mię schyla —
Mamże w obliczu świadków, korzyć się daremnie?
Dla twoiéy własnéy chwały siebie szanuy we mnie,
Uszanuy krew Tudorów, co w obu nas płynie
Cała moia nadzieia w tey tylko godzinie —

Nie bądź tak niedostępną iak skała wśród toni,
Co maytkowi od burzy dosięgnąć się broni;
Od słów które przemówię, od łez które leię
Zawisło moie życie i wszystkie nadzieie;
Ale na tę pogardę surowość w twym wzroku
Cofa się każde słowo i łza niknie w oku.
Jakąż szczęśliwą prośbą zdołam cię nakłonić,
Niechciey wreszcie tak smutnéy odwagi mi bronić.

Elżbieta.

I cóż mi masz powiedzieć? Spełnione twe chęci —
Chciałaś mię widzieć, widzisz. Wygładzam z pamięci
Wszystko, co pomnieć każe sprawiedliwość ostra,
Zapominam królową, iestem tu iak siostra,
I nadto się poniżam, bo dobrze wiesz o tém,
Że po trzykroć zaboyczym grożono mi grotem.

Marya.

Jakże słowa ułożyć, iakże ie wyrazić,
Żeby cię mogły wzruszyć, nie mogły obrazić.
Doday mocy mym słowom, wspieray mię o Boże!
Oddalay każdą strzałę, co ią zranić może. —
Siostro! niesłuszną's dla mnie i okrutną była,
Równą tobie królową w więzienieś wtrąciła.
Sama, ufna w twą dobroć okryta żałobą,
Jak siostra nieszczęśliwa stanęłam przed tobą,
A ty mimo zniewagi krolewskiego rodu,
Mimo praw gościnności ludów i narodu,

W kaydanach mię wtrąciłaś w podziemne sklepienia,
Obnażona z mych skarbów, dostoieństw, imienia,
Bez przyiaciół, pomocy, bez posługi prawie,
W ohydnym niedostatku dni na iękach trawię. —
Ale ni słowa o tém — wszystko zapomniane,
Niech niepamięć zagrzebie niedole doznane,
Same tylko wyroki trzeba o to winić,
Nie moia, nie twa wina coś musiała czynić,
Mimowolnie nieszczęsnéy posłuchałaś rady.
Duch piekielny wysłany za naszemi ślady,
Z młodych lat nas ozionął iadem nienawiści,
W którym złe, chytre dusze szukaiąc korzyści,
Roznieca ły iéy płomień. — Zdraycy niewołani
Podnieśli zboyczy oręż przeciw własnéy pani,
Bo ten iest los monarchów: własnemi niezgody
Budzą z piekła nienawiść i burzą narody.

zbliża się z tonem poufalszym i przyiaznym.

Wszystkom iuż rzekła, błoga wspiéra mię otucha.
Przemów! teraz nas siostro nikt obcy nie słucha,
Jesteśmy same, teraz niech wiem o méy winie!
Rozkaż! wszystko ci wyznam i wszystko uczynię.
Czemuż w tenczas nie byłam mówić z tobą w stanie
Gdym tak żywo prosiła o twe wysłuchanie;
Wszystkoby się skończyło; niebą by nie dały
Byśmy się w tym dniu smutnym, w tém mieyscu widziały.

Elżbieta,

Od tego mię raczyły uchronić niebiosy;
W nieszczęściu twoiém pani nie żal się na losy,
Dumie to twego rodu przypisuy i sobie.
Od młodości przychylność łączyła nas obie,
Gdy Gwizyusz ten starzec dumą upoiony,
Co zuchwale na wszystkie targa się korony
I moiéy pozazdrościł; ciebie chciał nakłonić,
Moim się herbem, moią purpurą osłonić.
Cóż nie czynił, ażeby miecz utopił we mnie!
Oto nawet przez ciebie pobudzon taiemnie,
Uzbroił lud szalony, króle i kapłany
Ażeby tron móy wydarł, od przodków mi dany.
Nakoniec, twoich życzeń, twoich rad świadomy,
Rzucił na mnie, w mym kraiu Watykańskie gromy;
Lecz zwyciężyłam wrogi. Nieba poznać dały,
Że niesłusznie w ich imie uzbraiać się chciały.
Szczęśliwy móy lud widzę, spokoyne powiaty,
Pola kłosem ciążące i handel bogaty,
Woyska, porty, okręty i kwitnące miasta,
Sztuki, przemysł się mnoży, ludność kraiu wzrasta.
Otóż dowody przeciw Gwizyusza dumie,
Że podobna królowa panować nie umie.
Chytry! nie w ten cel trafił, do którego mierzył,
Na moię godził głowę, lecz w twoię uderzył.

Marya.

Niebo moią obroną i śmiem sobie wróżyć,
Że tak krwawo twéy władzy nie zechcesz nadużyć.

Elżbieta.

Ktoż mi tego zabroni? twóy dom mi przykładem,
Karóla, Gwizyusza póydę teraz śladem,
I mnie nakoniec będą ich bezprawia wspierać,
Oni mię nauczyli iak pokóy zawierać.
Powiedz mi, gdybym teraz skruszyła twe pęta,
Jakaż będzie twéy wiary rękoymia dość święta
Od któréy nie uwolni Watykanu głowa?
Przemoc tu tylko pewną, a żadna umowa.

Marya.

Srogie masz podeyrzenia — gdyby nie twa wola
Mogłażby iaka w świecie poróżnić nas dola?
Zawszem nieprzyiaciółką i obcą ci była.
Gdybyś mię naslednicą tronu ogłosiła,
Tak iak słuszność mieć chciała; ty byłabyś pewną,
Ja wierną przyiaciółką, wdzięczną tobie krewną.

Elżbieta.

Za morzem twoi krewni, w klasztorach i w Rzymie—
O chytrości! po to chcesz następcy mieć imie,
By ieszcze gdy ia żyię wierność ludu słabić,
Szlachetną młodzież państwa w chytre sidła wabić
Aby przyszłą królowę wszystko uwielbiało,
A ia . . .

Marya.

Oby ci niebo długo rządzić dało!
Żyi i panuy! będę ci podległą do zgonu.
Nie, nie żądam iuż więcéy twoich królów tronu,

Wszystkie iuż czucia długiém zlępiłaś więzieniem,
Niczém teraz nie iestem, iak Maryi cieniem.
Tak, wszystko czegoś chciała spełniła twa władza.
Stało się — teraz ogłoś co cię tu sprowadza?
Ogłoś twe przebaczenie, bo nie daię wiary,
Byś tu przybyła z twéy się urągać ofiary.
Dokończ, ach! dokończ siostro! stargay me kaydany,
Puść wolną do Szkocyi w kray móy ukochany.
Podwóynym blaskiem pomnoż tronu twego świetność
Dałaś poznać moc twoię, day uczuć szlachetność;
Słowo wszystko zakończy, nie chciéy go odwlekać,
Czekam na nie — zaklinam, nie day dłużey czekać;
Biada ci, biada! ieśli twa siostra, królowa
Nie usłyszy od ciebie zbawiennego słowa,
Jeśli próżna pokora, moie łzy i modły,
Jeśli inne zamiary tutay cię przywiodły,
Na nieba poprzysięgam, za świetną koronę,
Za wszystkie kraie twoie morzem otoczone
Nie chciałabym przed tobą stać iak ty przedemną.

E l ż b i e t a.

Jeśli, iak sercu memu litość iest przyiemną,
Jeżeli całą przeszłość zapomnę łaskawa,
Jeśli dobrocią moią przytłumię głos prawa,
Jakąż pewność mieć mogę, że zwodnemi wdzięki
Znowu na mnie morderczéy nie uzbroisz ręki?
Może iuż czycha który, może Norfolk nowy
Czeka służyć twéy dumie, mnie zdradzić gotowy.

M a r y a.

Siostro! siostro! miarkuy się! — Boże day mi siły!

E l ż b i e t a.

Prawda, że nie iednego twe sidła zdradziły,
Niebezpieczno młodzieży dać się tobie zwabić,
Umiesz równie kochanków, iak i męża zabić,
Smutnym Norfolk przykładem.

do Lestera.

(Przypatrz się iéy twarzy.)
Czemuż imie Norfolka wściekłość w tobie zarzy?
Że twoie taiemnice śmiem przed Lordem głosić?
Sama wprzód twe zwycięstwa umiałaś wynosić —
Otóż piękność, przed którą wszyscy męże drżeli,
Z którą się żadna z niewiast równać nie ośmieli.
Przyznaię ią — zaiste dość łatwa to sława,
Zwykle zbyt głośna piękność powszechną się stawa.

M a r y a.

Błądziłam iako młoda wielkością zwiedziona,
Lecz mego życia żadna nie kryła zasłona.
Królowa, czczych pozorów nie miałam na względzie,
Świat mię zna i oskarża i sądzić mię będzie.
Gardziłam zwodną maską, a nawet nie taię,
Lepszą iestem w istocie niż mię świat uznaie,
Lecz ty drżyi, gdy twe cnoty pozorne dla oka,
Kiedyś fałszem barwiona opuści powłoka.

Lester wchodzi między królowe.

Nieba! aż na to przyszło! pani! w takim stanie
Takaż to iest pokora i umiarkowanie?

M a r y a.

Ach! iuż nadto znosiłam, zniosłam serce twarde,
Surowe okrucieństwo i zimną pogardę.
Precz dobroci! wróć w niebo cierpliwości święta,
Ty wściekłości rozerwiy krwawe twoie pęta,
Wystąp długo tłumiona, wesprzyi mię na nowo,
Uzbróy iadem wściekłości każde moie słowo.

E l ż b i e t a.

Śpieszmy.

L e s t e r.

Królowo! niech iéy smutny stan nie wini,
Daruy iéy, nieprzytomna nie pomni co czyni.

M e l v i l e.

Opuść to smutne mieysce, zapomniy go pani!

M a r y a.

Anglowie wiarołomnéy królowéy poddani,
Chytremi występkami Anglia łudzona,
Lat dwadzieścia ohydna plami ią korona.
Gdyby Bóg sprawiedliwość obudził surową;
Tybyś u mych nóg drżała, bom ia twą królową.

GROBY
w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki.

Dumy rycerskie. Część piérwsza, stron. 118. w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego roku 1821.

Autor przybieraiąc ten płód w postać dotąd poezyi narodowéy nieużywaną, pierwszą tylko część onego wydaie, któréy przychylne od publiczności przyięcie stanowić będzie o wydaniu dalszego ciągu. Ta uwaga autora iest nam powodem, iż nie czekaiąc całego dzieła ośmielamy zdanie nasze o pierwszéy iego części wynurzyć.

Główną osnową dzieła iest opiewanie życia cnotliwego Kościuszki. Poeta przeniósłszy się w dzień śmierci tegoż bohatyra (która przypadła 17 Listopada r. 1817) do katedry Krakowskiéy tam spotkawszy czterech rycerzy, przysłuchuie się ich powieściom, z których naygłównieysza iest o Kościuszce. Ponieważ w tymże dniu śmierć porwała Kościuszkę w Soloturnie, rycerze mówią o nim ieszcze iak

o żyiącym. Rzecz całego wiersza lirycznego, zaymuie nie więcéy nad osiem godzin. Cztéréy rozmawiaiący rycerze są: Gedymin, Zawisza, Zbigniew i Sieciech; imiona te są wymyślone i nie maią żadnego związku z temi, które nam w dzieiach są znane. Pierwszy tom zawiera cztéry dumy wrotek ośmiowierszowych 165.

W pierwszéy dumie wyprowadza autor Barda na górę Wawelu, iako przybysza z Kaledonii do ziemi Polskiéy (*); ten wielbiąc dawne szczęśliwe dla poezyi czasy, tak mówi o naszych:

Ten wiek ciemnoty nas piętnuie znakiem,
Zimno rozsądek czucia dziś rozbiéra,
Miłość iest słowem, prostota niesmakiem,
Rozum się zdobi lecz czułość umiera.

Przebiegaiąc pokrótce czyny królów polskich, których groby widzi przed sobą, opisuie daléy cztérech sędziwych rycerzy, którzy w tém mieyscu zwykli o dawnych dzieiach rozmawiać, a tych rozmowa składa trzy następuiące dumy.

W dumie drugiéy Gedymin wystawiwszy szczęśliwe czasy Piastów, tak mówi o teraznieyszych Polakach:

(*) Niepotrzebnie zdaie się tu sprowadzony bard Kaledoński, aby nasze narodowe przygody opiewał. W późnieyszych czasach po Fingalu mieli Sławianie swych bardów, których równie było obowiązkiem, nietylko czyny rycerskie opiewać, ale do nich zachęcać i należéć.

Młódź tego rodu z klubów wypuszczona,
Dziarska gdzie granat pryska, ołów świszczy,
Przecięż od szczepu Lechów odradzona,
Słabość ukrywa, choć na pozór błyszczy:
Pogardza kraiem i Lechitów mową,
Nie ieden nazwać Polakiem się wstydzi;
Podły, oyczyznę u wrogów ma nową,
Nawet się płodem własnéy ziemi brzydzi.

Jeśli gdzie naród prawa nie szanuie,
Nierząd zasiędzie iak tyran na tronie,
Prąd namiętności niech tama hamuie
Bez niéy w powodzi swoboda zatonie.
Cnoty karności Polak *zapomina*,
Nie znał iéy, dzieiów dowodzi treść długa,
Nie każdy węzeł ostrzem się przecina,
Nietylko w zbroi wielkość i zasługa.

Niesforność w żądzach dziedziczą Polacy,
Rozum i dowcip, wspaniałość, odwagę,
Poięcie łatwe, opieszałość w pracy,
W duszy wyniosłość i w sercu odwagę.
Ufamy sobie, ztąd nasz umysł słaby
W każdą skwapliwie przetwarza się postać
Nadto nas wiążą płci białéy powaby,
Lechitka nową Armidą chce zostać.

Skwar słońca daie owocom doyzrzałość,
Bez niego ziemia dzikie wyda płody,

Córką iest długiéy pracy doskonałość,
A światło nauk żywi rozum młody,
Ledwie wyczerpał krople z ich krynicy
Młodzian staie się sędzią wszelkiéy sprawy,
Posądza cnotę niewinnéy dziewicy,
Bywa zabóycą nieskażonéy sławy.

Dalszą bardów rozmowę przerywa burza, która ma bydź nieiako zwiastowaniem śmierci Kościuszki.

Groźna pogromem nawała się zbliża,
Zdala grzmot warczy, chmury ogień niecą,
Jak o paiżę i uderzy paiża,
Tak niebo huczy, tak płomienie lecą.

Przy drobném świetle, które lampa sieie,
Widma okropne postrzegam w około:
Tu pod obłąkiem zjawisko się chwieie,
Zawóy z obłoków zdobi iego czoło,

Tułub chmurzysty mgliste wleką nogi;
Czyście słyszeli, iak boleśnie ryknął?
Tam . . . przy filarze potwór widzę srogi,
Idzie... zbliża się... stanął... gdzie iest? zniknął.

Gdy burza takie wrażenie czyni na imaginacyą Sieciecha, Zawisza, chcąc rycerzy rozerwać i burzę przeczekać, oświadcza iż nucić będzie czyny Kościuszki:

Z słowem Kościuszki iedna z lamp się tlących
Nagle zagasła wzruszywszy mówiących.

W trzeciéy dumie opisuie Zawisza urodzenie, młodość i nieszczęśliwą miłość bohatyra ku Zofii, walki i tęsknoty w Ameryce, oraz powrót do ziemi oyczystéy. Duma ta obfituie w piękne, nowe obrazy; szczegolniéy cisza morska w żywych barwach oddana.

Już wodny zamek posłuszny sterowi,
Nagle i śmiało słone wody porze,
Błogi wiatr pracy uymuie maytkowi,
W tym znika ziemia widać tylko morze.

W toni mieszkalne pląsaią istoty
Słońce ich złoci lśniącą z łusek zbroię.
Milczenia ptaszków nie przerwą szczebioty,
Ani też brzęczą w powietrzu pszczół roie.
Bezdennéy głębi odmęt nieprzebyty,
Ta przestrzeń głucha bez granic przeraża,
Ta iednostayność w państwie Afrodyty
Obraz wieczności duszy wyobraża.

Febus b złudne ożywia przestwory,
Na modréy równi świetne błyszczą skronie,
Jedzie od wieków ubitemi tory
Gdy w morzu znika śnieżne pławiąc konie,
Na siebie Luna iego zwraca promień,
Stale na brata zwrócone ma oczy,
Zgaśnie iéy życia wraz z braterskim płomień,
Na wzór odwiecznéy przyiaźni się toczy.

Znaczenie swoie maią wszystkie twory,
Które z pod ręki wyszły przyrodzenia;
W nich możem znaleść praw i rządu wzory,
W nich taiemnicy uczyć się stworzenia.
Wszędzie natura do ludzi przemawia.
Gdy ich znikomość dowieść usiłuie;
Kilku chwilowy byt róży przedstawia,
O stwórcy mówiąc na gwiazdy wskazuie.

W ciągu poematu co raz więcéy wzrastać się zdaie zapał poety. Czwarta szczególniéy duma iaśnieie łatwością, porządkiem i wykończeniem. Pięknie nader opisany nieszczęśliwy i świetny stan Polski, w którym ią przybyły bohatyr zastaie. Żywy następuie obraz uzbroienia się narodu i Kościuszki. Bohatyr, nim na pole sławy wystąpi, zyskuie ieszcze czas pożegnać się z Zofią, a tkliwą tę scenę odmalował poeta pędzlem uroczym, z gustem i czuciem, oraz z wabną skromnością, nieodstępną towarzyszką prawdziwéy miłości. W roszkoszném położeniu *Zniesienia* na brzegach Jkawy, przy świetle xiężyca *w ogrodzie* na wyspie zastaie kochanek Zofię, pieśń tęsknoty nucącą.

Gdy góral wyda słodkie lutni brzmienia
W Alpach się czułe daią słyszéć tony,
Tak się odezwał ostatni głos pienia
W sercu Kościuszki z ust słodkich puszczony;
Wysiadł na kępy kwiatorodnéy brzegi,

Za umaionych skrył się krzaków ściany.
Miłe są takie kochankom przebiegi,
Zofiię widział nie będąc widziany.

Chłodnik przybytkiem, ona bóstwem cnoty
W pierwszym się iemu wydały zapale:
Podobne ścianom kwitły żywe płoty,
Dęby iak słupy stały tam wspaniale
Podaiąc sobie zielone ramiona,
Strzechą plecioną tworzyły sklepienie,
Lsnęła się w koło przestrzeń oświecona
Przez nocnych świateł srebrzyste promienie.

Siedząc w zamysłach na darnistéy ławie
U nóg swych wierną służebnicę miała.
Jak czysty strumień po kwiatów murawie
Snuła się odzież po iéy wdziękach biała. etc. etc.

Ledwie ią zoczył zwabiony iéy pieniem,
Już się zdumiewał skryty w cieniach lasu,
Już przed kochanką ukląkł z uwielbieniem.
Wszystko krótkiego było dziełem czasu.
Zofiia patrząc na przedmiot uczczony
Wstydem różanym iagody powlekła,
Rumieńcem płonął rycerz zachwycony,
Milczał i ona słowa nie wyrzekła.

Jednak w téy ciszy oczu ich rozmowa,
Już to westchnienie, już to uśmiech mały;

Lepiéy ich czucia zdradziły niż słowa,
Serca nawzaiem siebie rozumiały.
Gdy namiętności pierwsze znikły czary,
Dały bieg wolny kochanków mówieniu,
Że słowa były bez związku i *miary*
Czczemi się zdadzą zimnemu stworzeniu.

Opis pożegnania kochanków przerywa uroczystość pogrzebowa, i duma kończy się hymnem za zmarłą nieszczęśliwą niewiastę.

Nie mogąc dłuższych umieszczać wyiątków, z których iedynie wartość poetycznego utworu wykazać można, nie wiemy czyliśmy byli szczęśliwi w wyborze onych. Chcąc poznać naywięcéy piękności w szczegółach zawartych i przeiąć się duchem poezyi, potrzeba całe dzieło przeczytać.

Zdaie nam się, iż autor przeiął się szczególniéy oryginalnością Waltera Szkota, i że w duchu iego nayszczęśliwszy iest w opisywaniu. Obraz rumaka, rzecz tyle iuż w poezyi zużywana, iest równie prawdziwy iak żywo oddany.

Rumak na iezdca w sutych rzędach czeka,
Przezwany *Strzałą* dla biegu hyżości,
Ogon wysadny, sierć ma barwy mleka:
Już chciwy boiu, czekaniem się złości,
Potrząsa głową, grunt kopytem ryie,
Ogień zebrany wyrzuca nozdrzami,
Chrapiąc, wynosi zakręzoną szyię,
Okiem w bok strzela i strzyże uszami.

Gdybyśmy z wyiątków nie okazali prawdziwych zalet dzieła, nie wspomnielibyśmy o pomnieyszych wadach co do stylu; przecięż talent autora każe nam życzyć, abyśmy pracę iego iak może bydź nayblizszą doskonałości widzieli. Nie wszystkie mieysca są starannie i zwięźle oddane, trudność umieszczenia pewnéy całości pomysłu w iednéy strofie, przymusza czasem albo do nienaturalnéy związłości, lub rozwleczenia wyrażeń. Ztąd równie i niezrozumiałość czasem natrafić się musi. Autor przeięty iest szczerze duchem oyczystego ięzyka, używa szczęśliwie narodowych wyrażeń, które przez nasze naśladowanie francuzczyzny, coraz się więcéy zacierać zaczęły. Co gdy nas obok piękności poezyi zaymuie, nieradzi napotykamy mniéy poprawne wysłowienia: *Posilam życia zwątlone sprężyny.* Każdą tu wielkość *zniżyła zatrata* życie tych mężów w głuchym spiących grobie, *który* przybranym w czarne *iest* marmury i t. d.

Dzieło to obiecuie narodowéy literaturze znakomitego poetę. Zbyt rzadko na parnasie naszym oddychamy tém świeżém powietrzem, które nam się czuć daie, kiedy nas poeta wprowadzi w kraie imaginacyi, gdzie swoboda, nowość, czerstwość i rozmaitość obrazów daią nam się postrzegać. Nie widać tu owych mieysc pospolitych w malowaniu, nie widać pospolitéy także przesady w sentymentach, szumnych sentencyi i antytez. Autor oświecony dzieiami, głębszą znaiomością mitologii,

przeięty duchem śmielszych i oryginalnieyszych pisarzy, umie nadać dziełu swoiemu piękną rozmaitość, rozsądną głębokość w postrzeżeniach moralnych i czucie prawdziwe. Malowanie poetyczne szczegołów, mieyscowości, nadaią poezyi życie, cechę narodową i pewną nam właściwą oryginalność, o którą woła literatura nasza. Przeięty miłością narodu i czcią dla bohatyra, któremu swe pienia poświęcił, umie kochać oyczyznę, bo nie przesadza w iéy pochwałach. Jeżeliśmy maiątki i życie winni oyczyźnie, winniśmy iéy prawdę; téy ona zawsze potrzebuie, i to iest co naydroższego dla ludzi i dla niéy dać możem. Winszuiąc autorowi pracy szczęśliwie zaczętéy, z niecierpliwością oczekuiemy iéy końca. Niech się nie lęka surowego sądu publiczności. Przeięty prawdziwym duchem poezyi, dzieiami i obyczaiami narodu, śmiało przed iéy sąd może się stawić, pozyska przychylny wyrok, iakkolwiekby się w nowéy i nieznanéy ieszcze szacie pokazał.

CHWILA WESOŁOŚCI.

Powieść. (ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

Trudne położenie.

Upłynął czas kilku tygodni od rocznicy imienin Julii, a Konrad nie odważył się był ieszcze nawiedzić Ziemlina, i wzniecone w sercu uczucia na nierówną walkę z oboiętną poufałością i z wdziękami przyiaciółki swoiéy wystawić. Oddalił on się był nawet z téy okolicy i odbył podróż do Ludwika, w nadziei że rozrywki zatrą ślad wrażeń które aż nadto mocno w umyśle iego wyryte były. Lecz zwierzania przyiaźni, rozmowy nayszczerszą otwartością i potrzebą wynurzenia się powodowane, zawsze się tylko Julii tyczyły; iakkolwiek oddalał iéy obraz od pamięci swoiéy, zawsze on iéy był obecnym i ozdabiał wszelkie iego pomysły i nadzieie. Ludwik z drugiéy strony nie widział żadnych słusznych powodów do odwracania Konrada od myśli, która go zay-

mowała, i owszem cieszył się z tego, iż to samo serce które się iuż wszelkich tkliwych uczuć wyrzekło było, znowu tém uczuciem przeięto zostało, które samo tylko życie przyiaciela osłodzić i towarzyszkę mu ziednać mogło: dla tego nietylko, że nie odwodził go od miłości ku Julii, lecz i owszem zręcznie żywił ią ustawiczném wspominaniem i nadzieią, któréy spełnienia do niepodobnych wypadków liczéć nie należało. Za powrotem swoim do domu, nietylko że Konrad nie był uleczony, lecz i owszem coraz mocniéy czuł przemoc uczucia, które nim władało, i bardziéy niżeli kiedyś niezdolnym był oprzeć się ponętom Julii i utaić pomysły i wzruszenia swoie. Lecz wrócić po podróży do domu i nie bydź w Ziemlinie, byłoby to wystawić się nietylko na słuszne wyrzuty ze strony przyiacioł swoich, ale ieszcze rzucić na siebie podeyrzenie, którego on się naybardziéy obawiał: te powody, a przytém tayny pociąg któremu się oprzeć trudno, skłoniły go do nawiedzenia sąsiadów, i nazaiutrz po przybyciu swoiém do domu, puścił się w drogę do Ziemlina, z tém uczuciem trwogi, które przeymuie winowaycę gdy przed sędzią swoim ma stanąć.

Tym czasem zaś Karól z swoiéy strony, coraz częstszym Kasztelaństwa był gościem. Pierwsze postanowienie i zamiary iego, powaby Julii, które w nim więcéy uniesienia iak rzetelnego przywiązania wzbudziły, i sama ta niespokoyność, któréy każdy

w położeniu iego będący doznaie, nim się dowie iaki go los czeka, wszystko to nęciło go do Ziemlina, i przyczyną było tego, iż tęskniał za Julią gdy iéy nie widział i z upragnieniem nayżywiéy kochaiącego oblubieńca do domu iéy rodziców spieszył. Julia zaś przyimowała go uprzeymie i przyiemność pewną w towarzystwie iego znaydowała, bądź to dla tego, że bytność iego i Emilii coraz nowych dostarczała rozrywek, bądz też że powierzchowne przymioty iego upodobanie pewne wzbudzić mogły, bądź też nawet przez samą nowość wrażenia, które na niéy zamysły iego czyniły. Lecz te właśnie częstsze nawiedziny Karóla, wzbudziły w niéy troskliwość o zbliżanie się stanowczéy chwili, w któréy zamiary iego albo zachęcić, albo zniweczyć miała: i z tego powodu czuła potrzebę doyrzałego zastanowienia się nad ważnością położenia swego, i zgłębienia sposobu myślenia Karóla, aby do tego dalsze postępki swoie stosować mogła. Wtedy właśnie naybardziey czuła potrzebę zasiągnienia rady Konrada, ubolewała nad nieobecnością iego i z nayżywszą radością powitała go gdy po powrocie swoim pierwszy raz do Ziemlina przybył.

Łatwo poiąć, że samo to przyięcie pomięszanie Konrada powiększyć musiało, zwłaszcza że mu Julia z przyiemną prostotą uczyniła wyrzut: iż póki małą była to częściéy nawiedzał Ziemlin iak teraz. Lecz iakże trudną do wytrwania z sobą samym miał

walkę, gdy ona korzystaiąc z podanéy sposobności, przed nim w następuiący sposób uczucia swoie wynurzyła i rady iego zasięgnęła!

„Ach iakże mi też dawno iuż potrzeba było pomocy i rady P. Konrada! codziennie lękałam się, aby Karól nie przyśpieszył chwilę doświadczenia i wystawił mnie na to, ażebym bez naradzenia się z powiernikiem moim cośkolwiek mu odpowiedziała! Bywa on tutay nieustannie a ieszcze nie miałam i iednéy chwili wolnéy w któréybym się nad iego zaletami i wadami zastanowić mogła; iakże mi trudno sądzić o tém, nieznaiąc go inaczéy iak w towarzystwie moiém, gdzie może innym się okazuie iak iest w saméy istocie! Wszakże wszyscy niemal młodzi w zwyczayném pożyciu mniéy więcéy są przyiemni i zawsze każdy z nich iakie zalety posiada, a iednakże dóświadczenie uczy, że rzadko który małżonkę uszczęśliwić chce i umie. W tobie cała nadzieia panie Konradzie, że mi za przewodnika w téy tak dla mnie ważnéy okoliczności posłużyć zechcesz i że mi szczerze i bez ogródek zdanie swoie o Karólu otworzysz."

W innéy chwili i przy innych uczuciach iak te co umysł Konrada zaymowały, nie byłby on się był wahał z odpowiedzią, i byłby bez wątpienia z naywiększą szczerością zdanie swoie względem Karóla otworzył; lecz teraz z iednéy strony przyiaźń szczerości kładła na niego obowiązek, a z drugiéy

obawa narażenia się na wyrzuty sumienia milczéć kazała: ta walka nayslodszych obowiązków z zasadami téy bezstronnéy sumienności, których nie zachowania naytroskliwsza zachodziła obawa, myśl ta nakoniec, iż Julia która sama wszystkie widoki i nadzieie szczęścia iego w sobie iednoczyła, od niego właśnie tego żądała, aby on własną ręką budowę pomyślności swoiéy obalił; wszystkie te okoliczności i względy postawiły Konrada w tak trudném położeniu, iż cała stałość umysłu iego nad chwilowém pomięszaniem góry wziąść nie zdołała, i że na to pierwsze wezwanie Julii nic odpowiedziéć nie zdołał.

„Milczysz panie Konradzie? (dodała ona zdziwiona pomięszaniem w którém go widziała). Gdybym ztąd iakie wnioski czynić mogła, obawiałabym się albo tego że nie chcesz mi wyiawić otwartego o Karolu zdania, w mniemaniu iż uprzedzona o iego przymiotach lub zaięta iakiém dla niego uczuciem nie dam wiary twym powieściom, albo że obawiasz się ściągnąć na siebie zarzutu, potwarzy lub obmowy. Lecz kochany panie Konradzie, nie lękay się ani iednego, ani drugiego: Julia lekkomyślnie serca swego nikomu nie odda nigdy, a ieżeli zasięga zdania nayszczerszego przyiaciela, czyni to w przekonaniu, iż on ią godną ufności swoiéy osądzi i że nie zechce dla czczéy delikatności narazić iéy na nieszczęście, któreby tylko z życiem skończyć się mogło. —

— Nie, ani obawa narażenia się komukolwiek,

ani brak szczerości, nie był przyczyną milczenia mego. . . Nie chciéy pani zgłębiać przyczyny odmawiania stanowczéy odpowiedzi; zaręczam na wszystko co tylko mi iest nayświętszém, że żadna chęć utaienia zdania mego o Karólu powodem do tego nie była, że ztąd względem niego żadnych złych wniosków czynić nie należy, i wyznaię owszem, iż mu zawsze wszelkie iakie tylko posiadać może zalety, przyznać gotów iestem. —

— Ale dodasz zapewnie, iż ci się nie zdaie aby był mężem dla mnie . . . czegoż się wahasz tyle' z tém tak prostém a tak szczerém wyznaniem? wszakże wiesz dobrze z iaką ia zawsze wdzięcznością podobną otwartość przymuię. Gdyby zdanie takie miało nawet zniweczyć naypięknieysze nadzieie moie, przyięłabym ie z wdzięcznością od bezstronnego przyiaciela młodości moiéy, który mi zawsze dobrze życzy, a cóż dopiero gdy ieszcze tak głucho i cicho w moiém sercu, gdy żadne nawet szczęśliwości marzenie postanowienia téy poradzie odpawiadaiącego ofiarą się nie stanie. —

— Pani uprzedzasz zdanie moie, ia nie chiałem bynaymniéy utrzymywać, ażeby Karól nie miał bydź godnym iéy ręki, moią chęcią było tylko oświadczyć trudność sądzenia o osobie, która tak mało ieszcze mi iest znana. Uczucie przyiaźni które maleńka ieszcze Julisia we mnie wzbudziła, wzmaga się coraz bardziéy, i w nieodbitą serca mego zamieniło się potrzebę,

trzebę, nie mogę tedy patrzeć oboiętnie, na zbliżanie się chwili w któréy iedno słowo względem iéy szczęścia lub nieszczęścia stanowić będzie: iakże mam bez wahania się dać lekkomyślne zdanie o tym, który iéy ma bydź mężem. Nimbym o nim miał sądzić, chciałbym go poznać i zgłębić przymioty duszy iego, tak iak się tego poznaie, którego serce za przyiaciela obiera. Chciałbym śledzić wszelkie postępki iego, widzić iakim iest synem, iakim bratem, iakim dla sług swoich panem, ażebym człowieka w familiynych stosunkach i w domowém pożyciu poznał, i dopiero z tego sądził iakim mężem będzie. Chciałbym go widzić obok pani, przekonać się czy skromność tęsknéy nadziei, czyteż chełpliwa pewność wygranéy postępkami i mową iego powoduie; pragnąłbym zgłębić tayniki serca iego, poznać go słowem tak iak znam siebie samego, a w tenczas dopiero odważyłbym się może dać pewne zdanie o nim . . . radzić pani względem związków które zawrzeć pragniesz . . . i ustąpić mieysca nowemu . . . żywiéy kochanemu przyiacielowi. . . .

— Ustąpić mieysca? a to czemu? na tobym ia pozwolić nie mogła, dla czegóżby nowe związki miały zerwać na zawsze dawnieysze, te zwłaszcza, które się w słodkie nawyknienie dla mnie zamieniły, do ktorych całe pasmo wspomnień naypierwszéy młodości moiéy iest przywiązane?

— Nie, droga Julio! uczucie prawdziwéy przy-

iaźni dowolnie dzielić się nie daie, musi ono bydź zupełne i wyłączne iednego serca dziedzictwem, albo stracić nayp'ęknieysze zalety swoie . . . Małżonek który nayżywszą wzbudzić potrafił miłość, nie raz przyiaźń żony ziednać sobie nie może, wtedy nie masz iuż szczęścia ani dla iedney, ani dla drugiey . . . lecz gdy małżonek téy przyiaźni iest godnym, gdy iest nadzieia iż przemiia'ące miłości uniesienie w to boskie zamieni się czucie, wtedy on sam tylko posiadać ie powinien, on sam wszystkiém dla żony bydź musi. Ktokolwiek odważa się wtedy z dawnieyszemi do przyiaźni odezwać się prawami, ten targa nayświętszy związek, i albo truie pożycie małżeństwa, albo niechęć i pogardę na siebie ściąga. . . Przykro mi iest zapewne tę tak ostrą prawdę do siebie samego stósować, wyiawić ią przed panią otwarcie . . . lecz sądziłbym się dzisiay iuż niegodnym twoiéy przyiaźni, gdybym miał zamilczéć o dalszych obowiązkach moich, gdybym przez uprzedzone sądzenie o tym kt'rego Julia swoim wyborem zaszczycić może, wcześnie sobie przywłaszczył prawo do téy wyłączney ufności, coby goryczą iéy domowe pożycie zatruć mogła. Byłem dotąd pani, powiernikiem wszystkich dziecinnych pomysłów twoich, byłem tkliwym i będę zawsze szczerym przyiacielem twoim, lecz dla tego, ażebym na zawsze godnym był twéy przychylnéy pamięci, pozwól abym milczał tam, gdzie tylko serce twoie przemawiać i radzić ci po-

winno. Gdziekolwiek spotkasz wątpliwość tam cię rodzicielska ręka na prawą naprowadzi drogę, lecz Konrad ciągle milczéć będzie, usunie on się na pewien czas z pomiędzy tych, którzy na twóy los wpływ iaki mieć mogą; będzie on szczęśliwym Julii szczęściem, cierpić będzie z nią pospołu gdy iaką przy niéy spostrzeże zgryzotę; a gdy późniey widziéć będzie ustalone przyiaźnią węzły małżeńskie, wtedy nawidzi bez obawy gościnną strzechę, zaymie mieysce w familiyném gronie i cieszyć się będzie widokiem szczęścia, którego on się stać musiał ofiarą. — Rozrzewnienie Konrada było tak wielkie iż przestać musiał i ucałowawszy rękę Julii oddalił się szybko z obawy, aby przez słabość i uniesienie prawdziwych uczuć swoich nie wyiawił.

Lecz Julia zdumiona poniekąd zbiegiem rozmaitych wrażeń, które na iéy umyśle razem działały, przeięta nowością względów pod któremi Konrad małżeńskie związki uważać ią nauczył, a strapiona obok tego myślą postradania przyiaciela równie tkliwie iak niewinnie kochanego, niewzruszona długo na mieyscu pozostała, iak gdyby wątpiła ieszcze któremu oddać się uczuciu, czy żałości, czy trwodze, czy Konrada rzadkie przymioty uwielbiać, czy też nad zapowiedzianą stratą iego ubolewać miała. Bez żadnéy pewnéy myśli, z mocném wrażeniem tkliwych uczuć które pomięszanie i rozrzewnienie Konrada w niéy wzbudziły, poprowadziła łzawe oko po okolicy, któ-

ra ią otaczała: były to te same niwy na które raz iuż z przykrém wzruszeniem patrzała była; lecz wtedy był smutek więcéy dziełem wyobrażni i wspomnienia, dzisiay rzetelna zgryzota zaymowała serce. Ostatni blask zachodzącego słońca spoczywał spokoynie na odległym lesie, i zaprzeczał ieszcze panowania nad przyrodzeniem weszłemu iuż z drugiéy strony xiężycowi. Chmura ciemna i bliskiéy nocy burzą grożąca przyimowała ieszcze ten ostatni mdleiący promień, iakby umyślnie łagodne światło, ozdabiać miało grożuą postać obłoku. Xiężyc składał iuż skromne promienie swoie w gęstém liściu topoli, niosąc pociechę zatrwożonéy naturze, i strapionemu sercu téy, która z czuciem na ten piękny obraz patrzéć umiała. Rozżalona iéy wyobrażnia spostrzegła w nim związek z przygodami pożycia: znikaiące promienie światła były dla niéy ostatnim uśmiechem przemiiaiącego szczęścia, posępność nieba wróżbą przyszłych dolegliwości, a xiężyc przedzieraiący się przez liście drzewa, szczerym przyiacielem co na pomoc strapionemu śpieszy. Niestety! a ona właśnie tego przyiaciela postradać miała.

ROZDZIAŁ VII.

Julia do Konrada.

Tydzień iuż cały upłynął, pan Konrad nas ieszcze dotąd nie odwiedził; wszyscy pytaią mi się

o przyczynę niebytności iego, matka moia czyni mi wyrzuty iż go sobie musiałam narazić, a oyciec rozkazuie pisać mi list ten, abym się dowiedziała coby naylepszego przyiaciela naszego od nas oddalać mogło. Daruy kochany panie Konradzie, ieżeli z nayżywszą uciechą i skwapliwością ten rozkaz wypełniam. Pomimo otwartości wyznania twego iest ieszcze wiele dla mnie taiemnicy w szlachetnych nawet postępkach twoich; mam wątpliwości które rozwiązane bydź muszą, ieżeli się nie mam gubić w własnych domysłach i wnioskach; potrzebuię koniecznie obiaśnienia względem naszych zobopólnych stosunków, nim cośkolwiek względem siebie samey postanowię. Wszakże milczałam dotąd cierpliwie, i przyimowałam iako zasłużone wyrzuty, które mi o obrażenie przyiaciela mego czyniono. . . Mam nadzieię iż nie zechcesz mnie dłużey w tém przykrém zostawić położeniu.

Powiedziałeś mi dobry panie Konradzie, iż przyiaźń dzielić się nie daie, że ten co we mnie miłości uczucie wzbudzi, wyłącznie posiadać ią winien, że ty musisz ustąpić mu mieysca, ponieważby wtedy przyiaźń twoia niepokoiu domowego stać się mogła przyczyną. Moc przekonania którą masz nad moim umysłem, szlachetność pobudek twoich, rozrzewnienie pożegnania naszego, wszystko to zamknęło mi usta w pierwszey chwili; uległam woli twoiey i przez milczenie przystałam poniekąd na oddalenie się przy-

iaciela mego. Lecz teraz gdy wrażenie pierwszéy chwili minęło, gdy wielkość straty którą mam ponieść do zgłębienia stosunków naszych przymusza, czuię w sobie moc odpowiedzenia na wynurzone mi zdanie.

Przyiaźń nie da się dzielić — przyznaię prawdę téy myśli, lecz pozwól abym dodała i tę: że przyiaźń prawdziwa długiem pasmem lat w sercu zaszczepiona, w iednéy chwili i bez powodów do pogardy zniweczyć się nie daie. Ani mogę nawet przypuścić téy za nadto dla mnie bolesnéy myśli, aby towarzysz dziecinnych lat moich, który z rodzicami memi czułą ich zawsze dla mnie dzielił troskliwość, aby Konrad miał znaleść iakie słuszne powody do zerwania związków naszych. Nie lękam ia się żadnych zarzutów i z całą spokoynością sumienia do iego odwołuię się rzetelności: i dla tego tém mniéy poiąć mogę dla czego chce mi wtedy właśnie swéy pomocy odmawiać, gdy iéy naybardziéy potrzebuię. Gdybym iuż była znalazła tego, którego serce towarzyszem pożycia mianuie, gdybym była zaięta tkliwém uczuciem prawdziwego przywiązania ku osobie w któréybym nadzieie szczęścia mego pokładała: i wtedy ieszcze miłoby mi było mieć przy sobie szczerego przyiaciela przed którymbym uczucie swoiey szczęśliwości wynurzyć mogła. Lecz gdy dotąd zwyczayne tylko starania o pozyskanie ufności z iednéy, a niepewność czy staraiący się téy ufności iest

godnym z drugiey strony, iedynemi są stosunkami w których z Karólem zostaię, pozbawienie mnie porad przyiaźni, powiększa trudność położenia mego, odbiera resztę odwagi z którąbym się w nowy zawód puścić mogła, i odstręcza od związków, któreby się skoiarzyły kiedyś, gdyby przyiacielska ręka do tego pomocy swoiéy odmawiać nie chciała.

Tak iest, nie taię tego, iż powierzchowność Karóla iest uymuiąca, lecz mnie ta nigdy nie ułudzi, ieżeli duszy przymioty nayistotnieyszéy odmówią iéy ozdoby. A iakże o tych przymiotach sądzić potrafię sama, opuszczona, nieznaiąca Karóla inaczéy iak w przyiemnych stosunkach towarzyskich? Cóż mam sądzić o iego wewnętrznéy wartości, ieżeli nayszczerszy móy przyiaciel milczy i usuwa się gdy go się o nią zapytuię? nie mamże ia słusznych powodów do podeyrzliwości, ieżeli ten co zawsze otwarcie zdanie mi swoie wyiawiał, tai teraz myśl swoią, lub nie chce zgłębiać wszystkich okoliczności, ażeby się komu nie naraził? nie będę ia tu czynić wyrzutów o oboiętność dla mnie, o poświęcanie dobra mego względem delikatności, bo nie śmiem nawet przykréy dla mnie wątpliwości czyby te wyrzuty słusznemi były? do umysłu przypuścić. Lecz to otwarcie wyznaię, iż niezdolną będąc rozstrzygnąć sama wszelkich wątpliwości, któremi iestem otoczona, niemaiąc sposobności poznania dokładnie osoby, którąbym może przy otwartém zdaniu szczerego przyiaciela, za towarzysza

pożycia obrała, zerwę zawczasu wszelkie z nią stosunki, ażeby późniéy namiętne wzruszenia umysłu mego nieomamiły i szczęścia całego życia mego nie zatruły; i wtedy nawet wielbić ieszcze będę szlachetność i delikatność przyiaciela mego, bo oddalenie się iego odemnie w naytrudnieyszéy chwili, poczytam za zręczne ostrzeżenie o grożącém mi niebezpieczeństwie: lecz nie wątpię iż gdy ten postępek iego pomyślny wezmie skutek, wróci mi tę przyiaźń któréy iuż z nikim więcéy dzielić nie będzie

Julia.

Konrad do Ludwika.

Cóż będziesz sądził o słabości umysłu twego Konrada, gdy się dowiesz iż on iuż od dwóch tygodni codziennie przebywa w Ziemlinie, że zamiast przemódz rozsądkiem nad namiętném uczuciem swoiém, żywi ie i coraz bardziéy wzmaga ponętami i rzadkiemi przymiotami Julii! Lecz nim mnie potępisz przyiacielu, przeczytay list iéy, którego ci odpis posyłam, i potem wyday bezstronny wyrok, i osądź czy mogłem sumiennie oddalić się od niéy, czy mogłem odmawiać iéy pomocy tak otwarcie a tak zwyciężko odemnie żądanéy?

Takież to więc iest powołanie moie, że muszę

bydź świadkiem zabiegów, które szczęśliwszy odemnie zalotnik czyni; iż mnie znękanego żywością wzruszeń zbyt dotąd czułego serca, obiedwie strony za powiernika uczuć swoich obrały: że gdy mnie Karól błaga o odkrycie mu sposobu myślenia Julii, i o ułatwienie sposobności wyiawienia iéy miłości swoiéy; Julia z drugiéy strony nieustannie bada nad przymiotami Karóla, zwierza mi dostrzeżenia swoie, zasięga rady względem tego, co iéy czynić wypadnie gdy Karòl zamiary swoie oświadczy. Z iednéy strony muszę bydź ostróżnym, ażebym nadto nadziei nie uczynił młodzieńcowi i zręcznie unikał odpowiedzi na iego zapytania, gdy przytém sumienie moie walczy ze mną i zdaie mi się wyrzucać iż dla własnych widoków staram się łudzić Karola; z drugiéy zaś mam obowiązki czułéy przyiaźni do wypełnienia, które mi szczerość względem Julii nakazuią, szczerość któréy każde wyznanie zdaie mi się bydź podstępnym krokiem dla własnych zamysłów uczynionym. W ciągłéy walce z sobą samym, miotany naysprzecznieyszemi uczuciami, postępuię chwieiącym krokiem i ulegaiąc zbytnie może delikatności względem Karóla i obawie unikania wszystkiego coby mi wyrzuty sumienia ściągnęło, mimowolnie przykładam się do tego, aby skoiarzyć związek, który ma na zawsze wszelką szczęścia odebrać mi nadzieię.

O iakbyś się litował nademną, gdybyś widział cierpienia moie! Jeżeli przykrém iest oddalenie przed-

miotu miłości naszéy, przykrzeyszą daleko nieustanna obecność iego, gdy wzruszenia nasze taić musiemy, i gdy oboiętność lub co gorsza ieszcze, spokoyne czucie przyiacielskiéy zażyłości iedyną za nie iest odpłatą! Łatwiéy znieść wstręt i pogardę, bo te obraziwszy szlachetność umysłu, albo zasłużoną niechęć, albo litowanie się nad dumą lub niedorzecznością wzbudzaią; lecz gdy za nayżywsze miłości uczucie, odbiera się w zamianie dowody rozsądnéy i otwartéy przyiaźni, gdy nawyknienia zażyłości mimowolnie podniecaią płomienie, gdy poznaiemy naytkliwszą dla siebie przychylność, która iednakże nie iest dziełem miłości: ach wtedy dopiero próbować możemy mocy duszy naszéy, bo ieżeli w téy walce nie ulegnie, śmiało na iéy pomoc w każdym razie spuścić się można.

Niedawno piękność wieczoru zachęciła nas do spaceru: Karól chciał podać rękę Julii, lecz ta zręczném skinieniem ostrzegła go iż matce tę grzeczność wyświadczyć wypadało, a sama do mnie przybiegła i podawszy mi rękę towarzyszyć sobie kazała. Skryta obawa siebie samego a obok tego naysłodsze wzruszenia to oddalać się od niéy radziły, to opuszczać iéy niedozwalały. Szedłem za pociągiem uczuć, a drżałem skrycie. Julia do powszechnéy mięszała się rozmowy i kiedy niekiedy oboiętne słowo na mnie wymogła. Obecność wszystkich i przedmiot rozmowy ochronił mię od zbytniego pomięszania; lecz gdy

przy powrocie oddaleni nieco od innych, własney tylko zostawieni byliśmy rozmowie, gdy piękność pory, melancholiyne w Julii wzbudziła uczucia, których ia bydź musiałem powiernikiem, ach wtedy wątpiłem iuż o mocy umysłu, wtedy ledwo żem nie wyiawił taiemnicy serca mego.

Poglądaiąc na piękność spokoynego przyrodzenia, rzekła do mnie Julia z pewném uniesieniem: „Jle razy patrzę na ten przestwór niebios, który tyle światów w sobie ma mieścić, ile razy wśród ciszy wieczornéy wspomnę sobie na harmoniczny układ całego przyrodzenia, które w takiéy spokoyności przed człowiekiem wielkość swoią rozpościera, ubolewam nad tém, iak mało się dzisiay do téy przywięzuiemy natury, któréy same widoki naysłodszém wzruszeniem zawsze duszę naszą przeymowaćby powinny. Roztargnieni nieustannie drobiazgami pożycia, zdaiemy się zapominać o pięknościach tego przyrodzenia, które w sobie wzory, nauki i pocieszenia dla nas zawiera; a ulegaiąc zbytniéy chęci poniżenia śmiesznością tego wszystkiego czego poiąć lub czuć nie możemy, nazywamy romansowym każdego ktokolwiek oddaie się wzruszeniom czułéy duszy, co ieszcze w przyrodzeniu natchnienia szukać i znaleść umie. Ten wyraz *romansowość* tak często z szyderstwem o moie obiiał się uszy, iż zawsze iako nayusilniéy unikam wszelkich nawet pozorów któreby go do mnie stósować dozwoliły; a widząc wszystkich tak mocno so-

bą tylko zaiętych, i wyzuwaiących się z wyższych uczuć, zaczęłam wątpić coraz bardziéy ażebym kiedy znaleść mogła duszę, któraby tak iak moia czuła; aż się nakoniec ta wątpliwość w zupełne przekonanie zamieniła. Mam przed sobą widoki związków, które może kiedyś rozsądek skoiarzy, ale ieżeli mam szczerze wyznać, nie mam nawet nadziei abym kiedy iednakowo ze mną czuiące serce posiadać miała! Ach panie Konradzie, ty, co od pierwszych chwil życia mego, zwracałeś uwagę na wszelkie skłonności i wzruszenia moie, co może po moim sposobie sądzenia o rzeczach, spostrzeżenia i wnioski względem serca ludzkiego czyniłeś, powiedz mi szczerze, czy Karól czułą ma duszę? czy te przyiemne zarysy iego twarzy są obrazem iego serca? a ieżeli on nie zna wyższych uczuć, ieżeli myśl iego nie sięga daléy nad to co go otacza i co go w pożyciu zaymuie, ach powiedz mi szczerze czy ia z takim człowiekiem szczęśliwą bydź mogę? czy dane iest ludziom wyzuć się do razu z wszelkiego uczucia gdy widzą iż wzruszeń swoich z nikim dzielić nie mogą? powiedz czy znaydę w małżeńskiém pożyciu z osobą nieczułą, inaczéy iak ia myślącą, iakie wynagrodzenie za poświęcenie tego wszystkiego co naypięknieyszą chwilę życia mego zdobi?" Nigdym nie widział Julii w takiém wzruszeniu: iéy głos, iéy postawa, wszystko wzbudzało we mnie przekonanie, że Karól byłby kochanym, gdyby téy anielskiéy duszy był godnym.

Zdawało mi się iż w sercu iéy odbywała się walka między powstaiącém uczuciem które powierzchowna przyiemność iego wzbudzała, a słuszném o wewnętrznéy wartości powątpiewaniem. Ach iakże smutném było dla mnie to dostrzeżenie! iak trudne do pogodzenia z sobą w duszy moiéy odzywały się uczucia! Julii szczęśliwość, ten iedyny przedmiot naygoręt zych życzeń, a obok tego wątpliwość czy ią z Karólem osiągnie; wewnętrzne przekonanie, iżbym ia to szczęście mógł iéy zapewnić, połączone z niepewnością czybym kiedykolwiek iéy miłość mógł uzyskać; nayżywsza chęć wyiawienia iéy wzruszeń serca mego, i obowiązki uczciwości względem współzalotnika, wzgląd nawet na powstaiące iéy upodobanie, wszystko zostawiało mię w powątpiewaniu co mi czynić wypada i iaką dać Julii odpowiedź .... wyznaię otwarcie kochany Ludwiku, iż miłość siebie samego, słabość, a raczéy niepochamowany pociąg wzruszeń serca mego, byłby mnie skłonił do wyznania u nóg Julii, prawdziwéy przyczyny dla któréy dłużéy iéy przyiacielem bydź nie mogę, że to czucie iakkolwiek szczytne i uymuiące, zamało iuż iest dla mnie . . . byłbym może dziś szczęśliwym! lecz mniéy spokoynym w sumieniu . . . gdyby nie zbliżenie się matki z Karólem, i przerwanie naszéy rozmowy.

Dziś iaka inna postać rzeczy od téy którą mi szczęśliwe marzenie w tenczas tak żywemi far-

bami malowało! . . . Karól dobrze iest widziany i niepłonne żywić może nadzieie: widziałem pomięszanie i rumieniec Julii gdy w moiéy obecności troskliwa matka badała ią nad uczuciem które w niéy Karól wzbudzić potrafił. . . Milczenie z razu, dwuznaczne potem słowa były iéy odpowiedzią. . . Ach kochany Ludwiku! gdyby ona dla niego nic nie czuła, toby nie była milczała, toby się pomięszanie na iéy twarzy nie malowało; wszakże ona zawsze tak wesołą tak otwartą była. . . Nie, nie masz iuż żadnéy wątpliwości, uległa powierzchownym ponętom, uczuła silne wrażenie miłości, wrażenie które tém iest mocnieysze, że pierwszy raz zaymuie iéy serce . . a ia przez lat tyle miłości wzbudzić nie mogłem! I na cóż mi się przyda dzisiay to zimne czucie poufałéy przyiaźni, które i dla niéy niezadługo oboiętném się stanie? Jakiż mi owoc po tyloletniém pożyciu z przyiaciołmi memi pozostanie? oto smutna konieczność rozstania się z nią i z niemi, oto starganie naysłodszych związków tych, które same tylko móy pobyt na téy ziemi ozdabiały, w tey właśnie chwili, gdy ie silne wzruszenie w potrzebę duszy zamieniło. . . Wybacz drogi przyiacielu zapamiętałym uniesieniom żalu i namiętności; ach gdybym ciebie miał tutay, mnieybym zapewnie ulegał słabości umysłu, więcéybym słuchał rozsądku, bobym czuł iż nie iestem ieszcze samotnikiem na téy ziemi. Rumienię się na samo wspomnienie przesadzonéy ży-

wości uczucia mego. Mnież to przystoi rozwodzić miłośne żale, rozpaczać głosem namiętności? Czyliż to wiek doyrzalszy i smutne doświadczenia nauki nie zahartowały ieszcze serca moiego? także to człowiek słabą iest istotą, że się z nieszczęśliwą przygodą nigdy oswoić nie może! łudzi się dobrowolnie zwodniczém szczęścia omamieniem, rozumie w słodkich marzeniach swoich, że do niego tylko na téy ziemi iest powołany, równie nędzny iak słaby w pomyślności jak nieszczęściu, nigdy pierwszego cenić a drugiego znosić nie umie! — Pierwszy raz zwracam zimną uwagę na siebie samego, lecz ta ulgę strapieniom przynosi. Ona mi każe stanąć śmiało w odporze własnéy namiętności, zwalczyć ią za pomocą rozsądku, i szukać tam szczęścia gdzie ie z powołania mego znaleść powinienem: Ach Ludwiku! powiedz mi, czy ie kiedy posiadać mogę bez Julii!..

(*Dalszy ciąg w następuiących Numerach.*)

Monumenta Regum Poloniae Cracoviensia Fasc. I. (Pomniki królów polskich w Krakowie.) *Varsaviae typis Glücksbergii* 1822 *fol. maj.*

Szczęśliwą była myśl powzięta przez Kommissyą Wyznań religiynych i Oświecenia publicznego za Mi-

nisterstwa ś. p. Stanisława Potockiego, wydania dzieła któreby obeymowało widoki pomników królom polskim wystawionych, ażeby przekonać ościennych, iż sztuki piękne dawniéy nawet Polsce obcemi nie były. Z upragnieniem oczekiwanego dzieła wyszedł teraz na widok publiczny oddział pierwszy, który zawiera w sobie cztéry ryciny wyobrażaiące pomniki: 1. Leszka pierwszego, 2. Łokietka i Kazimierza wielkiego, 3. Zygmunta pierwszego i Zygmunta Augusta, 4. grobowiec Anny żony Zygmunta trzeciego. Według ogłoszonego prospektu będzie ieszcze pięć takich oddziałów, każdy po cztéry ryciny zawieraiący. Cena prenumeraty na to dzieło iest bardzo umiarkowana, zwłaszcza ceniąc całe dzieło według rzeczywistéy wartości tego pierwszego oddziału.

W ogólności oddać należy sprawiedliwość rzetelnemu talentowi artystów, których wyżéy wzmiankowane ryciny są dziełem; rysunek a szczególniéy też ozdobność i wykończenie sztychu znamienite zalety tak P. Stachowiczowi iako i P. Dietrichowi iednaią. Zdaie nam się nawet, iż ten ostatni wykończał w sztychowaniu niektóre zwłaszcza drobnieysze ozdoby architektoniczne, które w oryginalnych rysunkach niedość dokładnie oznaczone bydź musiały, gdyż ozdoby te zwłaszcza w pierwszéy rycinie, nie zawsze są zgodne ze stylem całego pomniku, i nowszéy zdaią się bydź kompozycyi. W dziełach zaś tego rodzaiu powinien artysta rysuiący nayskrupula-

tniey-

tnieyszą dokładność i pewną że tak rzekę sumienność w wierném naśladowaniu oryginałów zachować, pomnąć na to, że podług iego rysów sądzić będą o artyście, i o guście wieku których wystawione pomniki są dziełem. Życzylibyśmy byli ażeby rysownik był się okazał mniéy boiaźliwym w perspektywiczném narysowaniu planów swoich, byłby bowiem przez to miał sposobność nadania niekiedy więcéy efektu za pomocą odcienia i światła. Pod tym ostatnim względem moglibyśmy może zarzucić nieco monotonii rycinie wyobrażaiącéy grobowiec Leszka I. i szczególnie tey która wystawia groby Zygmuntów: tutay także nie iest dość wyraźnie oznaczone, czyli popiersia znayduiące się w medalionach są w płaskorzeźbie lub malowane.

Czyniemy te drobne postrzeżenia aby okazać iż pilną zwracaliśmy uwagę na wszystkie części tych rycin, i aby przez to więcéy nadać wagi i wartości pochwałom naszym na które dzieło to zasługuie. Bardzo piękną pod względem układu, wprowadzenia światła i wykończenia, iest rycina wyobrażaiąca grobowce Łokietka i Kazimierza wielkiego, i ta prawdziwie posłużyć może za wzór, iakim sposobem ożywiać i bardziéy zaymuiącém uczynić można rysy w których twórcza ręka artysty w ścisłém i dokładném podobieństwie z oryginałem ograniczéć się musi. Cieszemy się iż zapowiedziany w przeszłym numerze naszym dowód: iako i w naszym kraiu piękno

ryciny za pomocą znakomitego talentu pana Dietricha wydawane bydź mogą, teraz iuż każdego o tém twierdzeniu naszém przekonać może. Nie wątpiemy także, że miłośnicy sztuk pięknych i chwały narodowéy, zamiar redakcyi tego dzieła wspierać będą, zwłaszcza teraz gdy pierwsza próba niepłonne nadzieie o rzeczywistéy wartości całego zbioru mieć pozwala.

Oddziały poiedyncze następować będą co trzy miesiące po sobie, na końcu dołączony będzie text obiaśniaiący w trzech ięzykach, to iest: narodowym, łacińskim i francuzkim. Cena nader umiarkowana całego dzieła z 24 rycin złożonego, wynosi 120 złot. dla prenumeruiących, z których połowę z góry, a resztę przy odebraniu trzech pierwszych oddziałów płacić można. Prenumeratę przyimuią osoby, które się iéy zbiéraniem zatrudnić raczyły, i które w prospekcie są wyrażone, a prócz tego w Warszawie księgarz Glücksberg.

WIADOMOŚĆ
o nowém Towarzystwie w Paryżu.

W Paryżu zawiązało się w r. z. towarzystwo pod nazwaniem: *Towarzystwo moralności chrześciiańskiéy*,

maiące za cel zastósowanie prawideł chrystyanizmu do stosunków towarzyskich. Ludzie znakomici stopniem i światłem, których imiona należéć się zdaią do filozofii oskarżonéy iż iest nieprzyiaciółką religii, połączyli się w uczuciu filantropii chrześciiańskiéy. Założyli sobie rozszerzać prawdy i dobrodzieystwa chrystyanizmu, ustalać iego ducha i dążenie, dowieśdź iego stałą zgodność z wszystkiemi potrzebami systemu społeczności, okazać nakoniec, ile szczęścia prawidła iego dobrze zachowane ludzkiéy społeczności zapewniaią.

Chrystyanizm iest zawsze przyiacielem ludzkości. Nie masz żadnych stosunków między osobami, ludem i rządem, na któreby przepisy ewanielii zbawiennego nie miały wpływu. Chrystyanizm ie utrzymuie, ścieśnia i naprawia, gdy się mięszaią lub psuią. Ta prawda stosuie się do każdego stanu i stopnia: równie do monarchów, których zgoda lub nieporozumienie stanowi o pokoiu świata, iak do małżonków i przyiaciół. Można powiedziéć, że gdyby chrześciaństwo rządziło polityką ludzką, gdyby nami władało we wszystkich stosunkach, wtenczas zniknęłyby szkodliwe namiętności, a szczęście nasze stanęłoby na tym stopniu, iaki w stanie tuteyszéy niedoskonałości osięgnąć nam wolno.

Prawda, iż gdy namiętności wykorzenić, ani potrzeb zawsze pogodzić nie można, trudno do-

piąć ideału doskonałości. Ta uwaga stała się argumentem egoizmu, aby się uwolnić od usiłowań mogących prowadzić do celu. Szlachetny zapał odsuwa rachubę zimnego rozumu, rozważa on wydoskonalenie niespodziewaiąc się go osięgnąć, ale się stara, aby się zawsze do niego zbliżał, i tak to rozum oświecony doświadczeniem, źrały rozwagą, rządzi natchnieniami serca i czyni ie użytecznemi.

Wzniesienie uczuć i mądrość celów, są znamieniem tegoż towarzystwa, które przez swoie zasady i organizacyą, pragnie zwalczyć naysilnieysze zaskarżenia przeciw chrześciaństwu. Nieprzyiaciele ewanielii, przypominaią obrzydłe środki i występki nietolerancyi, okazuią fanatyzm usiłuiący usprawiedliwić swoią zaciekłość przez maxymy słowa bożego. Towarzystwo moralności chrześciańskiéy, zawięzuie się na zasadach zupełnéy tolerancyi, członki iego należą do różnych wyznań chrześciańskich, ani wiara, ani opinie nie mogą nadawać wstępu lub go zabraniać, iedność celów, wzaiemna życzliwość, utrzymywać będą zgodę ich dążeń; w porządku prac swoich unikać będą wszelkich punktów nauki, któreby do sporów mogły dać powód.

„Chociaż nauki polityczne (mówi prospekt towarzystwa) zdaią się iedynie zaymować ludzi troskliwych o los spółbliźnich, chociaż zdaie się

bydź mniemaniem, że nauka i zastósowanie tychże nauk dostateczne są do potrzeb ludzkości, niezaprzeczoną atoli iest prawdą, że wszyscy przyiaciele prawdy nie dzielą téy przesadzonéy ufności w skutkach mechanizmu towarzyskiego; że wielu z nich czuie potrzebę zwrócić siebie i swoię społeczność, do środków pewnieyszych, do obfitszych i bliższych źródeł udoskonalenia się naszego. Tym chęciom i myślom odpowiadaią codziennie chwalebne usiłowania, których powodzenie zawstydza ubliżaiących naszemu wiekowi, i słusznie przyznać można, że nasza epoka przewyższa wszystkie inne w pożytecznych odkryciach, szlachetnych poiektach i miłosiernych urządzeniach."

. . . . Zważaiąc, że naywiększe złe tłoczące ludzi, wypływa z ułudy iaką sobie o szczęściu tworzą, myślało wielu przyiaciół ludzkości, że przyszedł czas, gdzieby można skutecznie zawiązać towarzystwo, usiłuiące zwrócić ludzi do iedynego źródła prawdziwego szczęścia, do *prawideł chrześciiaństwa*, do tych prawideł istotnych, które Tworca wyrył na sercach ludzkich, a które Chrystus Jezus rozwinął, w sposób zachęcaiący i świetny, wyłożył i oparł na naypewnieyszych powodach, a które nieszczęściem mniéy są znane, mniéy szanowane, a nadewszystko mniéy wykonywane, niż bydź powinny".

„Połączyć ludzi przy księdze tych świętych

przepisów, zachęcać do ich zgłębienia, silniéy ich niemi, niż zwykle przeymować, i tak ich doprowadzać do uczuć przychylnych, ażeby się wszelkiéy nienawiści, złości i niezgody wyrzekli, ażeby się kochali i żyli iak bracia, aby nakoniec szukali i starali się o pokóy; nad to nie znamy wyższego celu."

Dołączamy wyiątek z ustaw tegoż Towarzystwa:

„Niektórzy przyiaciele ludzkości przekonani, że większa część błędów i wad opóźniaiących panowanie sprawiedliwości i pokoiu między ludźmi, pochodzi z niewiadomości lub zapomnienia przepisów chrześciaństwa, i pragnąc się przyłożyć, aby ich zastósowanie w rozmaitych stosunkach ludow i osób, ogólnieyszém było; połączyli się pod powagą rządu w towarzystwo, dla zgodnego dążenia, ażeby uwagę ludzi, swych braci na ten wielki przedmiot zwrócili. W nadziei uskutecznienia tego użytecznego zamiaru zgodzili się na następuiące ustawy.

T Y T U Ł I.

Cel towarzystwa.

Artykuł 1. Celem towarzystwa iest wykładać i przypominać ciągle ludziom przepisy chrześciańskie w całéy ich czystości, zwracać uwagę na

szczęśliwy wpływ tychże na szczęście rodu ludzkiego, a tak przykładać się do ożywienia i wzbudzenia coraz wyższych uczuć miłości i życzliwości powszechnéy, iako do naypewnieyszego środka osiągnienia pokoiu na ziemi.

TYTUŁ II.

Prace towarzystwa.

Artykuł 2. Towarzystwo trudnić się będzie:

1. zbieraniem i wskazywaniem wszelkich urządzeń, prac i płodów wszelkiego rodzaiu, o iakich wiadomość mieć może, a które w różnych kraiach i pod różnemi formami maią za cel ulepszenie moralnego i fizycznego bytu człowieka.
2. wydawaniem pisma peryodycznego, w którém wyłącznie wskazywać będzie zbawienny wpływ przepisów chrzeciiaństwa, na ustanowienia, cywilizacyą i szczęście ludów, ogłaszać oraz wszystko, co uzna za pożyteczne i godne naśladowania.
3. ogłaszać także będzie towarzystwo, ile mu zdolności pozwolą, inne pisma dla przeświadczenia szczególniéy młodzieży, że nie masz innego i trwałego szczęścia, iak zachowywanie przepisów ewanielii.

We wszystkich pismach wystrzegać się będzie towarzystwo naystaranniéy sporów, któreby rozmai-

te gałęzie chrześciiańskiéy rodziny rozdzielać mogły. (Inne tytuły zawieraią urządzenia wewnętrzne)

Podpisy są: *Dela Rochefoucault-Liancourt, Degerando, Delacroix, Goepp, Laborde, Lastayrie, Stael Holstein (Baron) etc. etc. etc.*

Czy wielka ilość ubogich w niektórych kraiach europeyskich pochodzi z ludności przewyższaiącéy możność iéy utrzymania. (Dokończenie).

Uważaiąc narody ze względu na możnosć zaspokoienia potrzeb mniéy większéy ludności, winniśmy rozróżnić te, które zaludniaiąc ziemię równie obszerną iak urodzayną, mogą po dostateczném zaopatrzeniu się pozostałe płody żywności w zamian ofiarować za towary inne, im potrzebne; od tych które posiadaiąc mniey obszerną i mniéy żyzną ziemię, otrzymuią naywiększą część płodów pierwszéy potrzeby za dzieła przemysłu swego. Porównywaiąc stan obudwóch, możemy z łatwością przekonać się, że pierwszy iest bardziéy niepodległym, pewnieyszym zaspokoienia potrzeb swoich od drugiego. Narody rolnicze mogą się znaydo-

wać w smutném położeniu, kiedy nie maią odbytu na płody własnéy ziemi, będą w tenczas mniéy zaopatrzone w towary drogą zamiany z zagranicy otrzymywane, lecz co do płodów żywności nigdy nie doznaią powszechnego niedostatku, wyiąwszy przemiiaiące nieszczęścia które głód za sobą prowadzi. Narody zaś handlowne tém się poszczycić nie mogą, zależą one zawsze od zewnętrznych okoliczności co do płodów żywności, i słusznie ich przeraża trwogą każde powiększenie się ludności, którą przez zerwanie związków z rolniczemi narodami, lub przez zakazy handlowe na niedostatek rzeczy do zaspokoienia pierwszych potrzeb życia wystawioną bydź może. Pierwsze rokuią pomyślną przyszłość i cieszą się ze wzrostu bogactw i ludności innych kraiów; drugie przestrasza każdy postęp w oświacie i udoskonaleniu przemysłowém innych ludów, bo wznieca słuszną obawę postradania odbytu na ich towary. Pomimo wielkiéy różnicy iaka zachodzi pomiędzy temi dwoma narodami, co do sposobu zaspokoienia potrzeb ludności, może się w obydwóch iednakowa ilość ubogich w stosunku do ludności całego kraiu znaydować. W państwach rolniczych tam zwłaszcza, gdzie uprawa gruntów na niskim stopniu pozostaie, ziemia iest własnością małéy części obywateli, którzy płacą zarobki pracy większéy liczbie, w miarę że im gospodarstwo rolnicze mniéy większy dochód czysty zapewnia. Je-

żeli odbyt iest trudny na płody żywności, ieżeli ich cena tak iest niską że kosztów uprawy nie powraca, wtedy posiadacze gruntów porzucaią produkcyą rolniczą, mniey uprawiaiąc ziemi nie tyle potrzebuią rąk pracuiacych, a płacąc mnieysze zarobki, przywodzą robotniczą klassę ludności, która z nich tylko utrzymuie się, do ostateczněy nędzy. W kraiach które do wysokiego stopnia bogactw doszły, gdzie wszystkie rodzaie przemysłu narodowego dostatecznie są opatrzone w ręce pracuiące i w kapitały tak, iż więcěy iuż w sobie mieścić nie mogą; tam zarobki pracy są zawsze iednakowe, a każda okoliczność zniżaiąca ieszcze bardzíěy cenę zarobków pogorsza nieszczęśliwy stan pracuiących. To ubóstwo powiększać się będzie w miarę powiększaiącěy się ludności, która koniecznie pociągnie za sobą większe zniżenie zarobków. Zastanawiaiąc się nad smutněm położeniem tych dwóch narodów, w źródłach bogactwa swoiego tak od siebie różnych, postrzegamy iedne przyczyny pogorszaiące stan nayznacznieyszěy części mieszkańców, bo brak zatrudnienia, niedostateczny odbyt na płody ziemi i przemysłu są naygłównieyszemi powodami těy wielkiey ilości ubogich tak w iednych iak w drugich kraiach. Jakże więc można saměy ludności ten smutny stan rodzaiu ludzkiego przypisywać, ieżeli ta nędza znayduie się równie w kraiach nieludnych w stosunku do obszer-

ności ziemi, iak i w tych, które się zdaią większą posiadać ludność iak obszerność i obfitość kraiu pozwala? Czyliż to wina natury, że dozwala ludziom rozmnażać się, gdy oni sami zdaią odmawiać sobie możność rozkrzewiania rodu swego? Czyliżto poiedyńcze kraie, każdy oddzielnie uważany, czy też cała ziemia dostarczać powinna żywności, mieszkania, odzieży i ogrzania dla rodu ludzkiego? Nie masz zapewne tego w układzie przyrodzenia, ażeby iedna część ludności zostawała w nędzy, a druga opływaiąć we wszelkie bogactwa, na łonie zbytku i z niewieściałości swobodnie życie pędziła. Jedna i prawdziwa przyczyna ubóstwa we wszystkich kraiach, iest nierówność maiątków, zły podział sił produkcyinych i źródeł dochodów między poiedyńczych członków społeczeństwa. Odrzucaiąc wszelkie pomysły zmięszania istnącego porządku rzeczy, i te sposoby zrównania maiątków, które się na okrucieństwie i niesprawiedliwości wspieraią, staraymy się przekonać o tém: iż nierówność maiątków i brak kapitałów w rękach robotniczéy klassy, iedyném, właściwém ubóstwa iest źródłem, dociekaiąc bowiem przyczyn téy nierówności, będziemy mogli podać niektóre pocieszaiące myśli dla ludzkości i sposoby zaradzenia liczbie ubogich, wzrastaiącéy w miarę pomnażania się ludności kraiów.

Ziemia, praca i kapitały są pierwszemi źró-

dłami wszystkich dochodów, iedyne siły produkcyine, których panem człowiek stać się może. Ziemia każdego państwa, iakakolwiek iest iéy rozległość, nie może bydź rozdzielona na tyle części ile iest mieszkańców w kraiu, chociażby wyłączne prawo własności ieszcze ustanowioném nie było, i chociażby tę ziemię iako wspólną własność do rozdania pewnéy liczbie ludzi posiadano, bo ten porządek rzeczy raz ustanowiony, zmięszałby się wkrótce skutkiem różności skłonności ludzkich, zamian i ugód, które koniecznie między ludźmi mieysce mieć muszą. Ziemia każdego kraiu iest udziałem i własnością mnieyszéy liczby mieszkańców iego, i musi tak bydź koniecznie dla saméy nawet pomyślności narodu, i dla wzrostu rolnictwa które tyle tylko płodów dostarcza, ile iest pewność odbytu na nie ze strony tych, którzy się niem nie trudnią. Właściciele gruntu są zaopatrzeni we wszystkich kraiach w źródło dochodu, w siłę produkcyiną i pomimo klęsk mogących się zdarzyć, nie postradaią oni zupełnie możności utrzymania się.

Kapitały są także siłą produkcyiną i źródłem dochodu o tyle, ile są zyskownie użyte, mogą się one stać własnością każdego pracowitego człowieka, który znayduie zatrudnienie i sposobność zachowania sobie pewnéy wartości od codziennego zużycia oszczędzonéy, aby z niéy zródło dochodu

ukształcić. Lecz aby zostać właścicielem kapitału, nie dosyć iest mieć chęć uzbierania pewnego zapasu, trzeba ieszcze bydź w stanie czynienia oszczędzeń na dochodzie swoim. Można zaś przyiąć za prawidło, iż wszędzie gdzie tylko iest ta łątwość czynienia oszczędzeń, tam się i skłonność do zbierania zapasów między pracowitemi ludźmi upowszechni, i ukształci naród złożony z obywatelów bogatych w stosunku do potrzeb swoich, byleby tylko posiadali pierwotne źródła dochodu i siłę produkcyiną, któraby ich w ciągłéy pracy utrzymać mogła. Kapitalistom nie zabraknie nigdy sposobów utrzymania się, o ile będą panami zapasów produkcyinych, to iest: kapitałów płodnie użytych, bo ieżeli im dochód wystarcza na własne potrzeby, mogą bydź pewni, że oyczysta ziemia lub handel dostarczy im środków do utrzymania się.

Lecz, praca iest także pierwotném źródłem dochodu i bogactwa, iest zapasem produkcyinym, naystaranniéy pomiędzy ludźmi rozdzielonym, bo każdy człowiek zdrowy i umieiący użyć swych zdolności moralnych i fizycznych iest iego właścicielem: atoli dla téy to właśnie przyczyny iest wątłym i niepewnym, bo tyle tylko skutecznym, ile go ziemia i kapitały wspieraią. Każdy człowiek, który nie posiada ziemi lub kapitału, zawisł od innych; sposób iego do życia zależy od żądania pracy przez posiadaczów ziemi lub kapitałów,

iest zatém zamożnym w miarę większych zarobków, nędznym za każdém zniżeniem się ich ceny. Im więcéy będzie ludzi zależących od woli drugich, tém kray będzie uboższym, nie postąpi on w bogactwie dopóki ta uległość trwać będzie, i pomyślna zmiana w tenczas tylko nastąpi, gdy się kapitały w rękach klassy robotniczéy kształcić zaczną, téy klassy, która iest póty ubogą, dopóki z dnia na dzień z swoiéy pracy żyie; a kapitały zaś nie utworzą się z zarobków, gdy te ledwie wystarczaią na opędzenie potrzeb rolnika i familii iego. Uczeni i statyści, którzy chcą zapobiedz ubóstwu wielkiéy części ludności narodów swoich, na to szczególniéy uwagę zwrócić powinni: czyli większa część ludności kraiu ma sposobność oszczędzenia na zarobkach i kształcenia kapitałów, i iaka iest stopa zarobków pracy? Dochodząc zaś przyczyny zniżenia lub podwyższenia ceny zarobków, naypewniéy natrafią na sposoby zaradzenia temuż zubożeniu. Cena zarobków ustanawia się podług stosunku zachodzącego między żądaniem pracy, a ilością rąk pracuiących. Wiemy i doświadczenie to dzisiay stwierdziło, że liczba robotników odpowiada w krótce żądaniu, że ci się pomnażaią często nad rzeczywistą potrzebę; wypada nam tylko zastanowić się tedy nad przyczynami, które zmnieyszaią żądanie rzeczywiste pracy w kraiach przeludnionych, ażeby odkryć spo-

soby powiększenia tegoż żądania, lub zmienienia stosunku zachodzącego między żądaniem a ilością robotników zatrudnienia szukaiących.

Każdy kray, który iuż przyszedł do tego stopnia cywilizacyi i bogactwa, że wszystkie rodzaie przemysłu wewnętrznego tyle zaymuią rąk pracuiących, ile mieścić w sobie mogą, zbywaiącą część ludności zatrudnia wyrabianiem płodów od innych kraiów żądanych. Jeżeli nie masz odbytu na te towary, w tenczas kapitały, które tę część ludności zatrudniaią, usunięte zostaią szukaiąc korzystnieyszego użycia; ieżeli zaś to samo iest żądanie i odbyt na towary, lecz kapitały maią sposobność wydawania mnieyszym nakładem więcéy płodów, i zamiast sił ludzkich używaią machin, wtedy robotnicy pozbawieni są przez nie zatrudnienia i możności utrzymania się. W pierwszym i drugim przypadku są oni wystawieni na nędzę z tą tylko różnicą, że tam zewnętrzne, tu zaś wewnętrzne przyczyny działaią. Zwiększaiące się ubóstwo ludności w kraiach oświeconych pochodzi więc *naprzód*: z niedostatku odbytu na płody własnego przemysłu, i *powtóre*: ze zbytniego udoskonalenia sposobów wydawania większéy ilości płodów nad rzeczywiste żądanie, przez zaprowadzenie machin tam, gdzie praca ludzka wprzody czynną była.

Jedyne sposoby zaradzenia niedoli i nędzy, ktore z tego stanu rzeczy wynikaią, iest staranie

o sposoby rozszerzenia odbytu na płody narodowego przemysłu i o zmnieyszenie zbyt skutecznéy produkcyi, używaiąc ludzi a nie machin do wydawania produktów. Trudno iest bez wątpienia powiększać odbyt stósownie do potrzeb narodu; lecz temu nie natura, ale sami ludzie nieprzełamane stawiaią przeszkody, i można utrzymywać: że nagłe powiększenie się ludności i sił produkcyinych zniweczą kiedyś wszelkie środki dążące do ścieśnienia handlu i przeznaczą mu świat cały za zawód w którym wolno działać będzie. Jeżeli są trudności w rozszerzeniu odbytu, nie zachodzą tak wielkie w ograniczeniu sił płodnych. Udoskonalenie sztuk i rękodzieł, zwłaszcza w wydawaniu więcéy płodów z mnieyszemi nakładami, są bez wątpienia wielką sprężyną bogactwa i potęgi luddu, ale wtenczas tylko, kiedy iest pewne żądanie i szybkie zużycie towarów na sprzedaż wystawionych; też same okoliczności staią się zaś przyczyną nędzy powszechnéy i upadku mieszkańców z zarobków pracy żyiących, ieżeli powiększaią ilość płodów do nieskończoności, nie maiąc łatwego na nie odbytu, któryby zapewnił zwrócenie nakładów produkcyinych, powiększał cyrkulacyą bogactw i zużycie płodne kapitałów. Każde opóźnienie zwrotu nakładów produkcyinych opóźnia działania przemysłowe. Kapitał rąz tylko na rok reprodukuiący się, dwa razy mniéy zaymuie sił pro-

du-

dukcyinych iak równy iemu inny kapitał, który skutkiem łatwości odbytu na towary, dwa razy do roku płodny swóy obieg odbywa. I tak kapitały w handlu przewozowym użyte, które zwolna i z łatwością swóy obieg odbywaią, mogą zapewniać korzyści ich właścicielom, lecz nie ożywiaią przemysłu wewnętrznego, nie podaią zatrudnienia robotnikom, którzy żebrzą łaski podania im sposobności do pracy. Lecz dla czegoż udaią się kapitały do tego rodzaiu przemysłu, kiedy on tak późno zwrót nakładów zapewnia? Dla tego, że właściciele nie znayduią sposobów umieszczenia ich korzystnie w produkcyi wewnętrznéy, która mało nakładów wymaga i nie wszystkie kapitały zatrudnić może. Czas iest, ażeby rządy zwróciły uwagę swoię na monopol produkcyi, który zbytnie upowszechnienie machin kapitalistom przyznaie, i który poddaie ich woli los robotników zatrudnienia pozbawionych. Zmnieyszenie żądania pracy z zaprowadzenia nowych machin wynikaiące, działa nietylko na dochody robotników nieczynnych, lecz wpływ swóy rozciąga na całą klassę mieszkańców utrzymuiących się z zarobków pracy; bo skoro iedna część robotników pozbawioną będzie zatrudnienia i mieysca, starać się będzie o nię za iakąkolwiek bądź cenę i powiększy przez to liczbę ofiaruiących pracę. Skoro zaś nastąpi zmnieyszenie iéy żądania, wypadnie ztąd powszechne zni-

żenie ceny zarobków pracy, czyli ten konieczny wypadek, że wielka część mieszkańców dochód swóy z własnych zdolności otrzymuiąca, w naywiększéy nędzy pogrążoną zostanie. To ubóstwo i stan nieszczęśliwy kraiu, zdaie się upoważniać rząd do przyięcia środków znieść maiących tę zbytnią łatwość wydawania wielkiéy ilości płodów małemi nakładami i ograniczaiących używanie machin, iuż to przez nałożenie podatku na ich właścicieli, wyrównywaiącego nakładom produkcyinym, gdyby rąk pracuiących używali, iuż przez inne sposoby, któreby uczyniły mniéy uległą kapitalistom tę część ludności, co się z zarobków pracy utrzymuie.

Po usunięciu wszystkich przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych, które odbieraią sposób utrzymania się robotnikom, można dopiero przystąpić do bezpośrednich środków zmnieyszaiących ludność i ilość ubogich przez sposoby zgodne z zasadami zdrowéy moralności i polityki. Tu nie może bydź inna zasada przyięta, iak zachęcenie nieiakiéy części mieszkańców do wyprowadzenia się w kraie mniéy zaludnione, a w żyzną ziemię i łagodną strefę od natury uposażone. Lecz środek ten wtedy tylko wyda zbawienne skutki, gdy go nietylko do zubożałych mieszkańców, lecz i do tych, co ieszcze kapitały posiadaią, zastosuiemy, i gdy tych nakłaniać będziemy do tego, aby no-

we zakładali osady w kraiach, gdzie natura pochlebia zamysłom i nadzieiom człowieka. Kraie takie znaleść mogą narody przeludnione, nawet w samey Europie pod łagodną strefą ziemi, szczodrze od przyrodzenia uposażone, gdzie grunt błogi ręki tylko człowieka i iego użyźniaiącego przemysłu czeka, aby odludne i odłogiem leżące pola w kray piękny i szczęśliwy przez dary przyrodzenia i oświatę zamienić mogły.

Nie żalmy się więc ieszcze na zbyteczne powiększanie się rodu ludzkiego, nie szukaymy przyczyny nędzy w niedostatku środków utrzymania: bo ziemia nieprzebrana w swoich darach, nie pozwala nam lękać się niedostatku, dopóki będzie na niey iaka cząstka gruntu nieuprawnego, w któreykolwiek bądź części świata; raczey przypisuymy ten stan niedoli błędom samychże ludzi, którzy ograniczaiąc się w szczupłym okresie państw sobie właściwych, nie chcą korzystać z bogactw w łonie nieuprawney ziemi ukrytych; którzy nie usiłuią uwolnić się od wzaiemney podległości dla zapewnienia powszechnego dobra; i pocieszaymy się tą tak słodką dla przyiaciela ludzkości myślą: iż człowiek nie iest stworzony na to, ażeby godził na zagładę bliźniego, że stan woyny nie iest bynaymniey stanem naturalnym, że duch handlowy stanowiąc zupełną wolność między zamianą płodów całego świata, pomści się ludzkości za klęski z du-

cha woiennego wynikłe, i zapewni narodom dobre mienie na zasadzie wolności przemysłowéy i powszechnéy zgody oparte.

Wpływ oświecenia na obyczaie i pomyślność ludów Szkocyi. (Wyimek z podróży do tego kraiu przez P. Neker de Saussure.

Jm więcéy ludy postępuią w oświacie; tym bardziéy zacieraią się i giną pierwiastkowe rysy ich charakteru. Instytucye i zwyczaie przyimuią iednostayny tor u wszystkich narodów, a ubieganie się o przedmioty będące celem powszechnego życzenia, zbliża do siebie ludy naybardziéy oddalone, i które naywięcéy pomiędzy sobą różniły się. Taki iest stan dzisieyszy niemal całéy Europy. Mieszkańcy kraiów składaiących tę część świata, przedtém tak do siebie niepodobni, wszedłszy, z postępem czasu, w ściśleysze z sobą stosunki, przyięły też samą odzież i zwyczaie, dążą do przyięcia iednostaynéy, że tak powiem fizonomii, i kształcą się podług iednego wzoru.

Ton i zwyczaie dobrych towarzystw też same są w Angli, Włoszech, Niemczech i Francyi;

wszystkie wielkie miasta stały się do siebie podobne; nawet nałogi niższych klass ludu w większéy części Europy, zbliżaią się i nieznacznym tylko odcieniem pomiędzy sobą różnią się. Podróżny naywięcéy o to starać się powinien, aby takowe odcienie mógł rozeznać i poiąć należycie. Im oświata większy uczyniła postęp w narodzie, który on zwiedza, tym trudnieyszy dla niego zawód: daleko bowiem łatwiéy wpada w oczy podobieństwo stosunków zachodzących pomiędzy narodami, aniżeli ich różnica.

Wiele iest iednak przyczyn, od których zależy istotna różnica w charakterze narodów nawet naybardziéy do siebie zbliżonych. Położenie kraiu, skład i postać gróntu, tudzież klima, rozmaicie przeistaczaią nałogi ludów: ale daleko mocniéy działa wpływ panuiącéy religii, sposob rządu i wykształcenie umysłowe.

Oświata która ciągle postępuie, wystawia także w swoim biegu mieysca do porównania mieszkańców różnych kraiów. Wszyscy ludzie z iednego punktu wyszli, i wszyscy do iednéy dążą mety. Ale iedni wcześniéy, drudzy późniéy swóy zawód rozpoczęli; iedni zatrzymywali się w téy podróży, drudzy szybkim postępowali krokiem; z téy przyczyny iedni drugich koniecznie wyprzedzić i nawet daleko w tyle za sobą zostawić musieli.

Ileż znowu iest dróg, któremi ludzie udaią się do iednego celu! iedni przykładaią się wyłącznie do doskonalenia nauk i umieiętności; drugich zaymuie handel, sztuki i kunszta; inni oddaią się rolnictwu; inni nakoniec ćwiczą się w sztuce wojennéy i samą tylko chwałą podbiiania są zaięci. Tym to sposobem pomiędzy narodami, które powinnyby bydź do siebie w każdym względzie podobni, można znaleść wiele ieszcze różnic ważnych do poznania.

Te uwagi wynikaią sposobem naturalnym z osobliwych zdarzeń, które przedstawia badaiącemu umysłowi kray niewielki, znany pod imieniem niższéy Szkocyi, nieczyniący połowy dawnego Królestwa tegoż imienia. Tam to iednak wygórowały miłość do nauk i umieiętności, przemysł i rozmaite piękne ustanowienia, które okryły chwałą naród Szkocki; gdy tym czasem na wpół dzikie ludy wyższéy Szkocyi i wysp do niéy należących, pogrążone dotąd w niewiadomości, żyią pod wpływem feodalnego rządu, który więcéy dziełom bohatyrskim, aniżeli oświeceniu sprzyia. W rzeczy samėy Górale Szkoccy po złożeniu oręża, przestaiąc na lichém zaspokoieniu swych potrzeb, pracuiąc krwawo około niewdzięcznéy roli, ograniczyli na tém swoię ambicyą, aby utrzymywać w boiu dawną chwałę swoich przodków, i odstąpili chętnie swoim współbraciom po-

siadaiącym żyzną krainę Szkocyi południowéy, staranie około doskonalenia nauk, handlu i przemysłu.

Położenie kraiu, obecność dworu kochaiącego częstokroć nauki, posiadanie wielu miast obdarzonych przywileiami i swobodą, a mianowicie system reprezentacyi narodowéy zaprowadzony w dawném królestwie Szkocyi, wszystko zdawało się u nich sprzyiać i podżegać zapał do zatrudnień umysłowych, który z czasem sprawił we wszystkich klassach społeczności te tak zadziwiaiące skutki.

Za ostatniego panowania Sztuartów naród ten nie wielki uczynił postęp. Częste woyny z Anglią które sprowadzały nieprzyiaciół aż do stolicy królestw; zamięszanie i rewolucye, które wynikły z reformy religii, stawiały mu ciągłe przeszkody w rowinięciu umysłowém. Jednakowoż i wtedy nauki miały swoich czcicieli: pozakładano wiele uniwersytetów, kwitnął handel, i Szkocya chociaż daleka od Anglii pod względem instytucyi i przemysłu; postępowała iednak w równi z wielą innemi ludami Europy.

Wiek ośmnasty przywrócił Szkocyi pokóy i spokoyność. W prawdzie w téy epoce straciła swoię niepodległość i udzielność polityczną: ale za to poczęła olbrzymim krokiem postępować w zawodzie oświaty, i zagraża iuż prześcignieniem An-

glią swoię niegdyś rywalkę, która pyszna z dawnieyszego w niéy postępu, nie przestała dotąd okazywać dla swych nowych współbraci niesprawiedliwéy pogardy.

Dawne miasta szczupłe i źle zabudowane, zostały powiększone rozległemi przedmieściami w ozdobnéy architekturze, i staraniem czynnéy policyi uwolnione z różnych nieczystości, które tak nieprzyiemny widok dla każdego cudzoziemca sprawuią. Powstało mnóstwo nowych miasteczek, portów morskich; wybudowano mosty, wodociągi; otworzono kanały; porobiono bite gościńce: co wszystko ułatwiło i zabezpieczyło wewnętrzny handel pomiędzy różnemi częściami królestwa. Niemniéy ważne i pożyteczne odmiany poczyniono na wsi. W mieysce ponurych zamków zamieszkałych niegdyś przez panów Szkockich, powstały wygodne i piękne budynki. Wioski iako też chaty prostych rolników, wystawiaią teraz widok porządku i zamożności, tak sprzeczny z widokiem nędzy i ucisku, który niegdyś w tych mieyscach panował, i czego przykłady daią się dotąd widzieć w górnéy Szkocyi. Obszerne pola i całe okolice od natury opuszczone, lub z których ręka ludzka szczupłe tylko odnosiła korzyści, okryte są dzisiay bogactwem Cerery. Właściciele nieprzestaiąc na ulepszeniu swoich maiątków, przez zmuszenie ziemi do wydawania większéy ilości produ-

ków do spożycia służących, starali się oprócz tego ią upięknić wszelkiemi sposobami. Pozakładali więc piękne plantacye różnych gatunków drzew, które okrywaiąc brzegi i wąwozy niegdyś obnażone i suche, przywróciły temu kraiowi dawne ozdoby, których go ręka zwycięzców była pozbawiła.

Handel i nauki w tym powszechnym biegu nie zostały się w tyle: kwitnące rękodzielnie po wszystkich miastach i wioskach nawet, dostarczaią zarobku ludności szybko wzrastaiącéy, a ich płody nieustępuiące angielskim w dobroci i cenie, obficie są rozwożone po różnych kraiach dawnego i nowego świata. Okręty i floty kupieckie okrywaią morza. Bogactwo i kredyt publiczny skutek naturalny zamożności osób prywatnych, w téyże proporcyi urosły. Sami nawet obywatele tak z przyczyny moralności, iako też swoiego położenia w społeczności nabyli takiego kredytu, że puszczaią w obieg handlowy bilety bankowe, które ich tylko imieniem zabezpieczone, po całym kraiu z równém zaufaniem są przyimowane iak i papiery angielskie. Nauki i umieiętności zadziwiaiący postęp uczyniły. Uniwersytety w Glasgowie, Aberden i St. Andri wspólnie z uniwersytetem Edymburgskim łożą ciągłe i usilne starania w rozszerzaniu światła, wydawaniu z łona swoiego mężów gruntownie biegłych w różnych wia-

domościach, i w przygotowaniu obywateli do rozmaitych posług oyczyzny.

Zbyt wiele mówićby wypadało, chcąc wystawić ile uczyniła Szkocyą dla rzeczypospolitéy nauk; przestaniemy więc tylko na wspomnieniu imion Adąma Schmitt, Ferguson, Hume, Bląire, Thompson, Robertson, Dugald, Sewart, wsławionych w całéy Europie w różnych odnogach literatury i filozofii, do których przydamy ieszcze imiona Cullen, Black, Morno, Simpsoe, Maclaurin, Huton, Pheyfer, Leslie, Brewster, mężów niemnieysze maiących prawo do chwały w historyi nauk i umieiętności. Samo wyliczenie tych imion wystarczy na pokazanie, że Szkocya wypłaciła szczodrze dług należący się od niéy sprawie oświecenia. Lecz niemniéy godna rzecz podziwienia, że narod Szkocki zyskawszy tyle dobrodzieystw wynikaiących z oświaty tak wysoko posuniętéy, nie stracił dla tego cnot domowych, których tylko kosztem wiele innych narodów do podobnéy pomyślności i chwały naukowéy przyszli.

Religiia u nich iest zachowana w czystości, i szanowana we wszystkich klassach ludu, a z nią obyczaie tak publiczne iak i prywatne. Nagłemu wzrostowi bogactw nie towarzyszy żaden zbytek, który ieżeli nie bywa przyczyną upadku państw, iest przynaymniéy naypewnieyszym onego symptomatem. Do dziś dnia w smaku, zabawach i zwy-

czaiach towarzystw Szkockich panuie umiarkowanie połączone z wzorową prostotą, a gościnność, którą wzrastaiąca oświata wszędy przytłumiać zdaie się, w kraiu tym w równym zawsze utrzymuie się stopniu.

Ten nagły postęp w oświacie i pomyślności, który uczyniła Szkocya w wieku ostatnim, należyż przypisać, iak iest powszechne mniemanie, iéy przyłączeniu na zawsze do Anglii od roku 1707? Mniemanie to nie ma za sobą niezaprzeczonych dowodów, chyba w tym iednym przypadku, że Szkocya przez przyłączenie się do Anglii, wypoczęła i znalazła spokoyność potrzebną każdemu narodowi, chcącemu z pożytkiem oddać się kunsztom, naukom i przemysłowi. Lecz gdyby nie rewolucye, które za panowania Sztuartów w Angli, ciągle miotały państwem W. Brytanii; pożądana spokoyność byłaby iuż owocem wstąpienia na tron obu narodów iednéy familii od początku wieku 17. Połączenie zaś ostateczne tych kraiów, które nastąpiło wiekiem później, nie zdaie się, iżby powiększyło bardziéy stosunki obu narodów przyzwyczaionych iuż do iednego króla: ponieważ prawa, któremi się rządziły, instytucye, religiia nawet różnić ich dla tego nie przestały. To nawet przyłączenie bardziéy przeszkodziło, aniżeli dopomogło wzrostowi Szkocyi, pozbawiwszy ią wszelkich dobrodzieystw wynikaiących z niepod-

ległości politycznéy i rozciągleyszéy reprezentacyi narodowéy. Z drugiéy strony: przeszkody, które Anglicy względem nowych współbraci zatrzymali, wymuszona pogarda, któréy im dotąd okazywać nie przestaią, powinnyby raczéy zniechęcić Szkotów, aniżeli pobudzić do naśladowania narodu, który ich wyprzedził w naukach, handlu i przemyśle. Moiém przeto zdaniem istotne przyczyny pomyślności i blasku którym dziś naród Szkocki iaśnieie, w nimże samym znayduią się, i należy ich szukać w epoce poprzedzaiącéy iego przyłączenie do Anglii. Znaydziemy te przyczyny w naturze instytucyy Szkockich, w zaprowadzonym od dawnego czasu po uniwersytetach trybie oświecenia, a nadewszystko w założeniu szkółek parafialnych, które na kilka tylko lat poprzedza epokę połączenia. Ta instytucya, któréy naówczas nie było w Anglii, przeznaczona do zaprowadzenia światła aż do ostatnich klass ludu, miała zbawienny wpływ na cały naród Szkocki, i naywięcéy przyłożyła się do postawienia tego kraiu w rzędzie nayoświeceńszych i nayszczęśliwszych kraiów Europy. To było ostatnie dzieło parlamentu Szkocyi, który przyłączenie obaliło, a dla którego cały naród głęboką wdzięczność na wieki winien zachować. A tak wiedząc iuż, że to naypierwsze dzieło w narodzie odznaczyło ostatnie chwile swoiego bytu przez ustawę tak liberalną i pa-

tryotyczną, któż będzie śmiał utrzymywać, że traktat, który ten parlament obalił, otworzył narodowi Szkockiemu bramę do oświaty?

Piękna ta instytucya wzniosła się i zakwitła pod szczęśliwą wróżbą i zbawiennym wpływem religii kalwińskiéy, tak niesprawiedliwie okrzyczanéy przez Anglików: albowiem organizacyi kościoła prezbiteryalnego w większéy części należy się utrzymanie i powodzenie szkółek parafialnych, które zapewne pod kierunkiem innego duchowieństwa nie byłoby tak pomyślne.

I w czeczy saméy od żadnego kapłana innych wyznań nie wymagaią większéy i rozciągleyszéy nauki iak od kapłanów wyznania kalwińskiego: ale ta okoliczność, która bez wątpienia przyłożyła się do upowszechnienia oświecenia, miałaby wpływ daleko mnieyszy, gdyby nie obowiązek włożony na pastorów mieszkania w swoich parafiiach. Gdzie indziéy, a osobliwie w wyznaniu anglikańskiém, wieyskie parafiie są zarządzane przez zastępców i wikaryuszów którzy nie byli powołani do głębszych nauk, i którzy przestaiąc na wypełnieniu posług kościelnych, często zaniedbuią powinności pasterskich, za co nie są bezpośrednio odpowiedzialni. Nie tak się dzieie w Szkocyi: tam każdy proboszcz musi koniecznie w swoiéy mieszkać parafii, i lada komu starania o niéy poruczać nie może: do niego należy czuwać nad oby-

czaiami ludu, wspierać ubogich, a nadewszystko kierować szkółkami wieyskiemi i przestrzegać, aby dzieci regularnie do nich uczęszczały i z nauk im dawanych korzyść odnosiły.

To troskliwe czuwanie sprawiło naypomyślnieysze skutki. Młodzież z zapałem garnie się do szkół, i początkowa nauka doszła do wszystkich klass mieszkańców, tak że Szkocya pod tym względem zostawiła teraz w tyle za sobą Anglią.

Szkocya ma wspolnie z Hollandyą i niektóremi kantonami Szwaycaryi tę wielkiéy ceny korzyść, że u niéy cały naród iest oświecony, i każdy mieszkaniec potrzebne do swoiego stanu i powołania posiada nauki; gdy tymczasem w innych kraiach Europy, Anglii i Francyi nie wyłączaiąc, niskie klassy ludu w naygrubszéy dotąd pogrążone są ciemnocie, w naywiększéy gniią niewiadomości. Z téy przyczyny lud wieyski w Szkocyi odznacza się szczególną miłością porządku i pracy, iako też przemysłem, rozsądkiem i czystością obyczaiów. Możnaby w tém mieyscu przytoczyć tysiące szczególnych przykładów na poparcie tego, co powiedziałem: ale nic nas mocniéy w téy mierze przekonać nie potrafi; iako same wypadki wystawione przez P. Colguhoun w iego dziele o bogactwach W. Brytanii. Sławny ten uczony wyrachował, że w przeciągu lat 60 produkta ziemi w Szkocyi w tróynasób powiększyły się, i że ten

sam naród, który niegdyś zakupował zboże od Anglii, posyła go teraz w znacznéy ilości na targi Londyńskie. Szkocya, (powiada autor) która w czasie przyłączenia do Anglii w roku 1707 czyniła surowego przychodu 110694 funtów szterlingów, w roku 1812 wniosła do skarbu publicznego czystego kapitału 4,145,599 funtów szterlingów.

Wychowanie, oświecenie i religiia niemniéy zbawienny wpływ miały i na moralność ludu. Z rapportu uczynionego Jzbom w mowie mianéy przez P. Hume 12 Lipca 1812 roku pokazuie się, że w ciągu lat sześciu, to iest: od roku 1805 do 1810 stosunek indywidów oskarżonych o popełnione zbrodnie do całéy ludności, w Irlandyi wynosi 1 : 1762, w Anglii 1 : 1988, w Szkocyi zaś 1: 20239.

Postęp w udoskonalenin umysłowém, który uczyniła niższa klassa ludu w Szkocyi, miała wpływ wielki na wyższe klassy społeczności, obudzaiąc w nich emulacyą, która dzielnie wspierana przez zaprowadzony w tym kraiu porządny system oświecenia publicznego, zwróciła umysły Szkotów do wcale innego rodzaiu nauk, aniżeli w Anglii. Albowiem w liceach i uniwersytetach angielskich młodzież ćwiczy się w samych naukach klassycznych i literaturze, nabieraiąc stylu i smaku; w uniwersytetach zaś Szkockich duch powszechny zmierza do umieiętności dokładnych i do filozofii, przez co rozwiia się w młodzieży rozsą-

dek i zdanie. Dla téy przyczyny Anglicy więcéy znaią się na starożytnościach i pięknościach poezyi, Szkotowie zaś na ludziach i rzeczach.

Takowa różnica co do systemu nauk po liceach i uniwersytetach, daie się za naszych czasów postrzegać w sposobie, którym członkowie parlamentu obu tych narodów ubiegaią się o chwałę w tym tak pięknym zawodzie.

Młodych Anglików w powszechności zachwyca urok wymowy, staraią się oni o ozdobne i mocne wysłowienie myśli nowych, staią się panami mowy, i ubiegaią się o dostoyny zaszczyt mowców Izby. Przeciwnie Szkotowie poświęcaią się naywięcéy teoryi prawodawstwa, administracyi i gospodarstwa narodowego; nie tak świetni w dyskusyach toczących się w Izbach, iako mocni w rozumowaniu i nauce, staraią się o gruntowne przymioty, które stanowią polityka i prawodawcę (*).

(*) Od kilku lat Anglicy poznali się na korzyściach, które ich współbracia odnieśli z systemu nauk zaprowadzonego po uniwersytetach Szkockich: dla tego często daią się teraz widzieć przykłady, iak młodzież znacznieysza i do urzędów publicznych przeznaczona, przybywa do Edymburga i Glasgowa kończyć nauki, które rozpoczęła w Oxforcie i Kambrydze. I w tych dwóch uniwersytetach od niejakiego czasu poczynaią wprawiać młodzież w rozumowanie i rozwiązanie zagadnień tyczących się prawa i polityki.

O różnéy budowie łańcuchów Wolty i krążeniu w nich elektryczności. (*)

Wynalezienie kolumny elektrycznéy stanowi znakomitą epokę w Fizyce i Chemii: rzadko bowiem które narzędzie przyniosło tym naukom tyle i tak ważnych korzyści. Wynalazek ten nietylko służy do obiaśnienia wielu osobliwych skutków: ale oraz pozwala wyrozumiéć ich przyczynę i związek z taiemnicą, która w samém ukrywa się narzędziu. Kiedy naymocnieysze kombinacye chemiczne poddane pod działanie kolumny Wolty rozkładaią się; nie o samych tu tylko dowiaduiemy się pierwiastkach: ale razem uczymy się sądzić o ich konstytucyi elektrycznéy: a ta myśl stała się zasadą nowéy teoryi palenia się, która acz ieszcze niewydoskonalona, i dla tego nie zyskała powszechnego zaufania; posiada iednak tę ważną zaletę, że się nie sprzeciwia wypadkom doświadczenia, które dawnéy, to iest: teoryi Lavoisiera upadkiem zagrażaią. (**) Taż sama myśl przeniesiona do fe-

(*) Wyimek z rozprawy czytanéy na posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Przyiaciół Nauk 31 Listopada 1821.

(**) Teorya palenia się podług Berzeliusza Tom XX. str. 85 Pamiętnika Warszawskiego.

nomenów organicznych, rzuca światło na naytrudnieyszą do poięcia taiemnicę sekrecyy zwierzęcych i roślinnych, ukazuiąc ich podobieństwo do chemicznych skutków powstaiących w wodzie ukwaszonéy *Thenarda*, które same tym tylko sposobem z sobą i z innemi tegoż rodzaiu fenomenami pogodzić się dadzą. (*) Toż samo stało się z pamiętném doświadczeniem *Oerstedta*, które okazawszy wpływ elektryczności na mągnetyzm, pozwalało domyślać się, że te tak rozliczne fenomena z iednego źródła pochodzą. Ale domysłu tego nie można było wprzódy w naypewnieyszą prawdę zamienić; aż wynaleziono sposób magnesowania za pomocą elektryczności; aż odkryto w łańcuchu elektrycznym nową, nieznaną dotąd własność, to iest: że dwa iego ogniwa iakieykolwiek długości, gdy są wolno zawieszone i zbliżone do siebie, przyciągaią się lub odpychaią; skoro płyny elektryczne iednegoż imienia, zmierzaią w nich w tęż samę, albo w przeciwną stronę. Odkrycie téy własności, nadało większą wartosć doświadczeniu *Oerstedta*: albowiem nietylko tłómaczy, dla czego elektryczność przymusza igłę magnesową do zbaczania; ale nadto przekonywa, że wszystkie ciała, a przynaymniéy wszystkie metalle do podobnego stanu elektrycznego przyprowa-

(*) O kombinacyi wody z kwasorodem etc. Tom XXI. str. 439 Pamiętnika Warszawskiego.

dzone, zachowuią się tak iak magnesy względem siebie i względem kuli ziemskiéy.

Zdawało się nam ieszcze, że na tém opieraiąc się doświadczeniu, potrzeba uczynić odmianę w sposobie, którym dotąd poymowano obiawianie się skutków elektrycznych w kolumnie Wolty; że przez tę odmianę iaśnieysze będzie wyobrażenie o krążeniu płynów elektrycznych w zamkniętych łańcucach, i łatwiéy wyrozumiemy dla czego, gdy się one różnią co do budowy, liczby i wielkości swoich ogniw, różnią się oraz i co do skutków. Obaczmy więc na czém takowa odmiana zasadza się:

Dwa iakiekolwiek metalle różnéy formy i wielkości, za dotknięciem się z sobą, przychodzą do stanu elektrycznego: ieden z nich okrywa się płynem szklannym, a drugi żywicznym. O! to iest główna prawda, którą sławny *Wolta* położył za węgielny kamień do teoryi wszystkich fenomenów ztąd powstaiących. W metallach zatém, przez ich wzaiemne dotknięcie się, powstaie pewna siła, któréy natury nie znamy, a która popycha płyny elektryczne w kierunku przeciwnym względem przyciągania pomiędzy niemi zachodzącego, i dla tego nie dozwala im z sobą połączyć się. Takową siłę nazywać odtąd będziemy siłą wynikaiącą z dotknięcia, albo dla krótkości *siłą dotknięcia.*

Co tu o metallach powiedzieliśmy, ściąga się

do wszystkich ciał, to iest: dwa iakiekolwiek ciała różnéy natury za dotknięciem się przychodzą do stanu elektrycznego: ale powstaiąca ztąd siła nayłatwiéy okazuie się w tych ciałach, które są dobremi przewodnikami; w metallach zatem w naywyższym obiawia się stopniu: bo to są naylepsze przewodniki elektryczności. (*)

Siła dotknięcia różni się od siły wynikaiącéy z tarcia się ciał, która także popycha dwa elektryczne płyny w strony przeciwne: ale która nayskuteczniey wywiera się wtedy, kiedy pomiędzy ciałami trącemi się, iedno przynaymniéy iest dobrym nieprzewodnikiem. A iako za potarciem elektryzuią się dwa ciała naymniéy nawet pomiędzy sobą różniące się, np: szkło gładkie ze szkłem szorskiém; tak toż samo dzieie się i w elektryzowaniu przez dotknięcie. Mosiądz elektryzuie się z zynkiem lub miedzią; ołów menniczny z ołowiem używanym do okien; owszem dwa też same metalle i tylko temperaturą różniące się, przychodzą za dotknięciem się do stanu elektrycznego. (**) —

(*) Siła, o któréy mówimy, nawet w różnych metallach iest różna: nie wszystkie bowiem zarówno elektryzuią się przez dotknięcie; w niektórych nawet znaki elektryczne są bardzo wątpliwe.

(**) Mięszaniny metalliczne często innéy nabywaią elektryczności przez dotknięcie, aniżeli ich pierwiastki. Uważałem np. że platyna elektryzuie się żywicznie tak z miedzią iako też i z zynkiem; z mosiądzem zaś nabywa elektryczności szklannéy. Tenże sam mosiądz nietylko z zynkiem ale i z miedzią elektryzuie się żywicznie. Do tych wszy-

Oprócz tego, elektryczność wzbudzona przez tarcie, zdaie się bydź w stosunku pocieranych powierzchni, i iéy napięcie za powtórzoném tarciem do pewnego stopnia powiększa się. Napięcie zaś elektryczności powstaiącéy przez dotknięcie iest zawsze iednostayne; czy metalle w iednym tylko punkcie, czy też całą dotykaią się powierzchnią; czy to będą małe czy też wielkie tablice. Dla téy przyczyny naymnieyszy kawałek zynku dotykaiąc się kondensatora miedzianego lub mosiężnego z równą go nabiia mocą, iak i naywiększa z tegoż metallu tablica: nie zdaie się nawet, ażeby napięcie elektryczne zależało od czasu, przez który trwało dotknięcie: dla téy ieszcze przyczyny

skich doświadczeń, ieżeli chcemy niewątpliwe znaki elektryczności otrzymać, używać potrzeba czułego elektroskopu, połączonego z dobrym kondensatorem. Dobroć zaś tego narzędzia zależy na tém, aby stykaiące się powierzchnie były równe i iak naycieńszą warstą lakieru powleczone. Jeżeli kondensator iest mosiężny lub miedziany, więc dotykaiąc się spodniego talerza kawałkiem zynku, a wierzchni łącząc z ziemią, można iuż w nim wzbudzić wyraźną elektryczność żywiczną, tak że słomki na kilka stopni rozeydą się. Ale talerze nie powinny bydź z wierzchu lakierowane, lub szmelcowane; i w ogólności używane do tych doświadczeń metalle muszą mieć w punktach dotknięcia blask swóy w całości zachowany: naycieńsza bowiem warsta lakieru, naymnieysza śniedź czyli zniedokwaszenie albo nawet i wilgoć może przeszkodzić skutkom elektrycznym: gdyż w tym razie metalle nie dotykaią się bezpośrednio. Oprócz tego, powietrze wewnątrz elektroskopów, to iest: flaszek znayduiące się, powinno bydź pozbawione wszelkiéy wilgoci, i dla tego należy przez parę dni trzymać te flaszki otwarte w mieyscu suchém i ciepłém, lub pod dzwonem, pod który razem i miseczka z wodochloranem wapna, lub z prażonym potaszem wstawia się.

tablica zynkowa zarówno naelektryzuie się, czy ią tylko iedna, czy też kilka tablic miedzianych dotykać się będą. Jedném słowem nąpięcie elektryczne zależy od siły dotknięcia, która w różnych metallach iest różna, a ilość elektryczności w tychże samych metallach iest w stosunku ich powierzchni. W dalszym ciągu mówić będziemy w szczególności o dwóch metallach zynku i miedzi, maiących postać tablic, z których pierwszy przez siłę dotknięcia otacza się płynem elektrycznym, szklannym, a drugi żywicznym.

Dopóki para tablic, z tych metallów złożona, iest odosobniona, dopóty kondensator do któreykolwiek z nich przyłożony, nic wcale albo bardzo słabo nabiia się: lecz gdy iedna tablica połączona iest z ziemią, albo gdy obiedwie za pomocą rączek szklannych po dotknięciu zostaną odięte, przyłożony do nich kondensator wyraźne znaki elektryczności okaże, (*) skąd się pokazuie, że w przypadku odosobnienia pary metalliczné, dwie elektryczności, acz są od siły dotknięcia w strony przeciwne odpychane; nie przestaią iednak działać na siebie, i dla tego wstrzymuią sobie nawzaiem

(*) Sposób pierwszy iest zawsze pewnieyszy od drugiego: ten nawet za wielokrotném tylko powtórzeniem udać się może. Zbyteczną byłoby rzeczą ostrzegać, że do tych doświadczeń, dla usunięcia wszelkiéy wątpliwości, dwa kondensatory mieć potrzeba: ieden zynkowy do odbierania elektryczności od tablicy zynkowéy, a drugi miedziany lub mosiężny do zbierania elektryczności od tablicy miedzianéy.

przeyście do kondensatora. I ponieważ połączenie iedné́y tablicy z ziemią, nie odbiera elektryczności znayduiącéy się w drugiéy tablicy; zatém siła dotknięcia sprawuie tu toż samo, co nieprzewodnik przedzialaiący dwie metalliczne powierzchnie w kondensatorze, lub też w naczyniach leydeyskich. (*)

Położywszy na tablicy miedzianéy, która iuż dotyka się zynkowéy połączonéy z ziemią, drugą tablicę miedzianą, a na niéy trzecią, czwartą i t. d. każda z nich zarówno naelektryzuie się żywicznie: toż samo nastąpi, ieżeli zamiast tablic miedzianych użyiemy innych dobrych przewodników; do wszystkich doydzie płyn elektryczny, żywiczny.

Jeżeli para metalliczna miedzią łączy się z ziemią, a na zynkowéy tablicy kłaść będziemy inne z tegoż metallu tablice, lub w ich mieyscu iakiekolwiek przewodniki elektryczne; wszystkie naelektryzuią się szklannie. (**) Wypada zatém, że każda para metalliczna może bydź z tego względu uważana za naczynie leydeyskie, ale naczynie

(*) Wszakże siła ta iest tylko w stanie wstrzymać słabą elektryczność to iest taką, którą sama w tablicach metallicznych wzbudziła: cokolwiek zaś większéy czyli gęstszéy oprzeć się nie może.

(**) W tém i w poprzedzaiącém doświadczeniu z pomiędzy metallicznych przewodników takie tylko użyte bydź mogą, które przez dotknięcie się miedzi i zynku iednostaynie elektryzuią się, jak o tém niżéy powiemy.

takie, które same przez się nabiia: bo w miarę strat, które ponosi iedna tablica przez połączenie z kondensatorem, lub z innemi przewodnikami, siła dotknięcia takowe straty w krotkim przeciągu czasu wynagradza, staraiąc się zawsze elektryczność na powierzchni metallów w równym stopniu napięcia utrzymywać.

Wystawmy teraz, że para metalliczna stroną miedzianą łączy się z ziemią. Położywszy na tablicy zynkowéy drugą tablicę miedzianą, kondensator od niéy nie nabiie się. Jeżeli ta para zynkiem łączy się z ziemią, a na miedzianéy położy się druga tablica zynkowa; od téy także kondensator żadnéy elektryczności nie otrzyma. Oba te przypadki są łatwe do poięcia. W pierwszym, tablica zynkowa posiada elektryczność szklanną, która z przyczyny wstrzymuiącéy siły dotknięcia, ani do iednéy, ani do drugiéy miedzianéy tablicy dostać się nie może. W tych więc tablicach może się tylko obiawić przez dotknięcie się zynku elektryczność żywiczna: ale i ta nie potrafi całkowicie przeyść do kondensatora, iako zatrzymywana od elektryczności szklannéy znayduiącéy się w tablicy zynkowéy. Podobne rozumowanie uczynić można względem przypadku drugiego, w którym miedź znayduie się pomiędzy dwiema tablicami zynkowemi.

Pomiędzy metallami wiele iest takich gatun-

ków, które mogą zastąpić mieysce iednéy z tablic, miedzianych w przypadku pierwszym, a zynkowéy w przypadku drugim, i również okazać się oboiętnemi względem kondensatora. Żelazo np. znayduie się w podobném zdarzeniu, i tłómaczenie na to zupełnie do poprzedzaiącego iest podobne. Metall ten z zynkiem elektryzuie się żywicznie, a z miedzią szklannie: czyli co na iedno wychodzi zynkowa tablica tak od żelaznéy iak i od miedzianéy nabiera przez dotknięcie elektryczności szklannéy, która tém samém iest odosobniona i do ziemi iakoteż i do kondensatora przez którąkolwiek z dwóch ostatnich tablic przeyść nie może: przypuściwszy więc, że miedziana tablica łączy się z ziemią, elektryczność żywiczna mogąca powstać w żelazie przez dotknięcie zynku, również nie potrafi przeyść do kondensatora iako wstrzymywana od elektryczności szklannéy będącéy w zynku.

Przypuśćmy teraz, że tablica żelazna dotyka się razem miedzianéy i zynkowéy, i że iedna z dwóch ostatnich, np. zynkowa łączy się z ziemią. Dwa tu są dotknięcia; dwie zatém powstaią elektryzuiące siły. 1mo. Żelazo dotykaiące się zynku nabywa elektryczności żywicznéy, która tém samém przeyść do ziemi nie może. Ale miedź elektryzuie się od żelaza żywicznie; przeto siła dotknięcia pomiędzy niemi zachodząca nie może wstrzymać

płynu żywicznego, który posiada żelazo; płyn więc ten przeydzie do miedzi, a ztamtąd do kondensatora. 2do żelazo dotykaiąc się miedzi elektryzuie się szklannie, która to elektryczność musi przez zynk przeyść do ziemi: bo siła dotknięcia między tym metallem a żelazem powstaiąca, utrzymać iéy nie może; zatém i płyn żywiczny tworzący się w miedzi przez dotykanie się żelaza, iako niezatrzymany od żadnéy przeciwnéy siły, udać się do kondensatora musi. (*) Podobnym sposobem można dowieśdź, że ieżeli miedziana tablica łączy się z ziemią; kondensator dotykaiąc się zynkowéy naelektryzuie się szklannie, i doświadczenie zgadza się ściśle z rozumowaniem. W ogólności można w téy mierze następuiący ustanowić początek: *ile razy iaki metall dotyka się dwóch innych, z którymi iednakowo i w równym prawie stopniu elektryzuie się; wtedy za połączeniem iednego z ziemią, drugi nie zdoła nabić kondensatora.* (*) — Przeciwnie, *ieżeli iaki metall zostaie w zetknięciu z dwoma takiemi, które od niego przeciwnych nabie-*

(*) Pokazuie się zatém, że zynk połączony za pośrednictwem żelaza z kondensatorem miedzianym lub mosiężnym mocniey go nabiie, aniżeli wprost się dotykaiąc. O czém przekonać się można za pomocą elektrometru Coulomba.

(**) Powiadamy: w równym prawie stopniu: bo w przeciwnym przypadku kondensator może ukazać znaki elektryczności tym wyraźnieysze, im różnica w napięciu elektryczném iest większa: co także łatwo iest zrozumiéć pamiętaiąc na to, że siła dotknięcia cokolwiek większéy to iest gęstszéy elektryczności oprzeć się nie może.

raią elektryczności; wtedy za połączeniem iednego z ziemią, kondensator od drugiego nabiie się. Opieraiąc się na tym początku, obaczymy niżéy, dla czego dotąd nie udawało się budować łańcuchów elektrycznych z samych metallicznych przewodników.

Gdybyśmy na parze metallicznéy, która miedzią lub zynkiem łączy się z ziemią, położyli drugą takąż parę, a na téy trzecią, czwartą i t. d. powyższe rozumowanie przekonałoby nas, że stan elektryczny w każdéy z tych par metallicznych, iest zupełnie taki, iak gdyby one były od siebie oddzielone, co i doświadczenie potwierdza. Inaczéy stanie się skoro rzeczone pary poprzedzielane będą przewodnikami, które są względem nich oboiętne, tak że z zetknięcia się tych przewodników z metallami nie wynikaią siły elektryzuiące: takiemi są właśnie przewodniki wilgotne. (*) Wtedy nie trudno przewidzieć, że ieżeli szereg takowych par metallicznych poczyna się od tablicy miedzianéy; siła dotknięcia naypierwszéy pary udzieli wszystkim tablicom tak zynkowym iako i miedzianym nad nią znayduiącym się elektryczności szklannéy, sama zaś naelektryzuie się żywicznie. Siła znowu dotknięcia pary

(*) Niżéy zobaczymy, że i te przewodniki dotykaiąc się metallów mogą nabyć i w istocie nabywaią sił elektryzuiących, co nawet w pewnych przypadkach powiększa skutki łańcuchów elektrycznych: ale te siły w porównaniu z pierwszemi są niezmiernie słabe, i dla tego przeszkadzać im nie mogą.

drugiéy udzieli ze swoiéy strony wszystkim tablicom nad nią położonym także elektryczności szklannéy, a tablicom pod sobą będącym elektryczności żywicznéy: toż samo zrobi para trzecia, czwarta, piąta i t. d. aż do ostatniéy. Zkąd wypada, że elektryczność szklanna, iako popychana od sił dotknięcia w górę, poczyna się od naypierwszéy tablicy zynkowéy leżącéy na miedzi, gdzie iest naysłabsza, i wzrasta stopniami aż do tablicy zynkowéy pary ostatniéy, gdzie iéy napięcie iest naywiększe. Przeciwnie elektryczność żywiczna, iako popychana od sił dotknięcia z góry na dół, naysłabsza iest w tablicy miedzianéy pary ostatniéy, a ztamtąd postępuiąc na dół wzrasta stopniami i w naywiększéy mocy znayduie się w tablicy miedzianéy, od któréy ten szereg zaczyna się Jeżeliby mu za postawę tablica zynkowa służyła; nie trudno iest widzieć, że elektryczność żywiczna wzrastałaby, postępuiąc z dołu do góry, szklanna zaś przeciwnie z góry na dół. Pokazuie się zatém, że same tylko skrayne tablice będą miały po iednéy elektyczności; zynkowa szklanną, a miedziana żywiczną, inne zaś mieć będą obie elektryczności; zawsze od sił dotknięcia rozdzielone, a to w ten sposób: że w połowie szeregu zaczynaiącey się od miedzi, wszędzie przewyższać musi płyn żywiczny, a w połowie drugiéy, zakończonéy zynkiem, płyn szklanny: środkowe zaś tablice bę-

dą posiadały każdego z tych płynów po równéy ilości, i dla tego stan ich iest podobny do stanu naturalnego. Dla tego też kondensator pośrodku żadnéy nie odbiera elektryczności, postępuiąc zaś ku końcom czyli biegunom, ponieważ wszędzie trafia na dwa płyny, które są nierównéy mocy, i dla tego zoboiętnić się nawzaiem nie mogą; otrzyma więc od każdéy tablicy panuiącą w niéy elektryczność, i nabiie się tym mocniéy; im tablica bliżéy biegunów iest położona.

Dotąd wystawialiśmy, że szereg par metallicznych, czyli kolumna Wolty była odosobniona: możemy teraz przypuścić, że podstawą lub wierzchołkiem łączy się z ziemią. Ponieważ siła dotknięcia odosobnia od podstawy, która poczyna się od miedzi, samę tylko elektryczność szklanną; ona więc iedna w pierwszém połączeniu, zostanie nietknięta w tablicach, elektryczność zaś żywiczna popłynie na dół do ziemi. W połączeniu drugiém, ponieważ siła dotknięcia odosobnia ze strony wierzchołka samę tylko elektryczność żywiczną; ona więc iedna zatrzyma się w tablicach, druga zaś uda się do ziemi. W obu razach pozostała elektryczność, iako uwolniona od wpływu przeciwnego płynu, dzielniéy obiawiać się i silniéy działać na kondensator będzie. Dla téy przyczyny nieporównanie mocnieyszą otrzymuiemy elektryczność z kolumny, która iednym

końcem łączy się z ziemią, aniżeli z odosobnionéy.

To tłómaczenie różni się cokolwiek od teoryi dotąd w Fizyce używanéy. Ale zdaie się, że doświadczenie nie ma nic mu do zarzucenia, i że wprowadzaiąc takową odmianę, usuniemy wiele wątpliwości przedtém nie rozwiązanych. Rozumiałbym nawet, że tym tylko sposobem można poiąć krążenie płynów elektrycznych w zamkniętéy kolumnie, daiące początek tylu ciekawym i nadzwyczaynym zdarzeniom. Jakoż podług tego tłómaczenia, płyny elektryczne przyszedłszy do tablic skraynych kolumny, zatrzymuią się iedynie dla tego, że są odosobnione; siły iednak dotknięcia nie przestaią ich pobudzać do dalszego biegu. Skoro zatém połączymy te tablice za pomocą dobrego przewodnika np. drótu; powyższe płyny udaiąc się po nim w dalszą drogę, muszą ciągle na około krążyć, doznaiąc sił dotknięcia zawsze w iednę powtarzaiących się stronę, które nie pozwalaią im z sobą połączyć się ani odmienić kierunku. Aże w tym przypadku każda tablica musi posiadać w każdey chwili równą ilość obu tych płynów, które są pędzone siłami dotknięcia w strony przeciwne; więc dziwić się nie można, że tak zamknięty łańcuch elektryczny nie działa na kondensator, nie wzbudza wstrząśnienia i przestaie wszelkie inne tym podobne skutki wydawać. Ale łań-

cuch elektryczny, w którym takowe krążenie płynów odbywa się bez przerwy, nabywa za to wiele innych nierównie ważnieyszych własności: albowiem w tym tylko stanie potrafi zapalić, stopić i rozłożyć ciała; namagnesować żelazo, odmienić kierunek igły magnesowéy i bydź posłusznym działaniu kuli ziemskiéy.

(*Dalszy ciąg w następnym Numerze*)

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

O odmianach chemicznych, których doznaią owoce w czasie doyrzewania i po doyrzeniu. Akademiia umieiętności w Paryżu ustanowiła przed kilką laty nagrodę za naylepszą rozprawę w téy materyi którą za trzeciém ogłoszeniem, to iest w roku 1821 P. *Bérard* otrzymał. Zdaniem deputacyi wyznaczonéy do sądzenia nadesłanych rozpraw, doświadczenia P. *Bérarda* nie wystarczaią ieszcze na to, aby z nich można w téy mierze ogólne i niezaprzeczone wnioski wyprowadzić; ważne są atoli z tego względu, że okazały wpływ otaczaiącego powietrza na doyrzewanie owoców, który na tém się zasadzą, że ubywa gaz kwasorodny, a pomna-

ża się kwas węglowy. Jest to więc fenomen zupełnie przeciwny temu, który ma mieysce w liściach na działanie słońca wystawionych. Doyrzewaiące zatém owoce działaią na otaczaczaiące powietrze w ten sposób, że się pozbywaią węgla, który łącząc się z gazem kwasorodnym zamienia się na gąz kwas węglowy: a że ten fenomen odbywa się, nietylko gdy owoce są wystawione na światło, ale nawet i w ciemności; przeto wnosić wypada, że ubywanie węglika iest funkcyą koniecznie potrzebną do doyrzewania owoców. Dla téy przyczyny, zamykaiąc ie w powietrzu pozbawioném gazu kwasorodnego, wstrzymuie się doyrzewanie: bo wtedy nie może tworzyć się kwas węglowy; nie może uwalniać się węglik: trzymane zaś długo w takiéy atmosferze usychaią i giną. Zkąd się pokazuie, że chcąc spoźnić doyrzewanie owoców, należy ie zamknąć w powietru pozbawioném gazu kwasorodnego, albo po prostu trzymać w mieyscu takiém, do którego powietrze nie ma przystępu; to iednak ma swoie granice, które przestąpiwszy, owoce chociaż ieszcze nie uschną, tracą już sposobność do doyrzenia.

O blednieniu koralów czerwonych. Od dawnego czasu uważano, że na szyi noszone paciorki z koralu czerwonegó bardzo twardego i przy tém dobrze szlifowanego prze długie noszenie osobliwie na balu i w mieyscu ciepłém, bieleią i staią się

po

po wierzchu dziurkowate. Takową odmianę różnym przypisywano przyczynom, zawsze iednak na samym domyśle polegaiąc. P. *Viréy* dowodzi, że w wyziewach skórnych, które przez ruch i podwyższoną temperaturę powiększaią się, znayduiący się wolny kwas mléczny lub octowy, wystarczy na zbielenie czerwonego koralu, który iak wiadomo, składa się z węglanu wapna zafarbowanego niedokwasem żelaza. Mniema zatém że można zapobiedz blednieniu koralów, powlekaiąc iakąkolwiek tłustością, któraby przeszkadzała wyziewom działać na nie bezpośrednio.

Sposób nadania dębom większéy trwałości. Podług doświadczeń P. *Knigtha* dęby przeznaczone na budowlę, większéy nabieraią twardości i mocy, ieżeli po obnażeniu ich na wiosnę z kory, dopiero następnéy zimy ścięte z pnia zostaną. Warto iest powtórzyć te doświadczenia w kraiu naszym, i przekonać się czy na każdym gruncie rosnące dęby téy własności nabieraią, i czy nie służy ona do pewnego stopnia drzewom innego gatunku?

Skąd ostrygi trzymane w parkach dostaią zielonego koloru w pewnéy porze roku? Zagadnienie to od dawnego czasu na próżno starano się rozwiązać. Nazywaią się parkami obszerne kanały do 250 stop długie, 50 szerokie a 4 głębokie kopane w bliskości morza, gdzie się poławiaią ostrygi, w których dwa albo i trzy razy na miesiąc odmie-

niaią wodę. Takie parki znayduią się w Mavennes na wyspie Oleron, w Havre, Dieppe, Treport, koło Caen i t. d. Ostrygi wydobyte z morza, nie idą zaraz na pokarm, lecz są wrzucane do tych parków, gdzie w każdym do pół miliona pomieścić się może. Tam pozostawszy czas nieiaki, nabieraią koloru zielonego, tracą swoię ostrość, staią się smacznieysze i zdrowsze, i wtedy więcéy niż białe są cenione. W niektórych porach roku, a mianowicie w Kwietniu, Maiu, Czerwcu, a potém we Wrześniu woda nabiera zielonego koloru: zieloność ta okrywa kamienie na dnie parków znayduiące się. Wtedy układaią ostrygi obok siebie w iednę warstę, i nie odmieniaią wody póty, aż nabiorą do pewnego stopnia zielonego koloru. — Utrzymywano powszechnie, że ten kolor pochodzi albo od chorowitego stanu ostryg, albo od roślin morskich, których cząstkami one karmią się, alboteż że te rośliny rozkładaiąc się w wodzie, nadaią iéy zielony kolor, którym potém przez wsiękanie przeymuią się ostrygi. P. Beniamin Gaillon zbiia te mniemania, a opieraiąc się na postrzeżeniach, które z mikroskopem wielokrotnie powtarzał, przypisuie ten kolor ostryg zielonym wymoczkom z rodzaiu *Vibrio*, które w owéy porze roku milionami roią się w wodzie znayduiącéy się w parkach, i któremi karmią się ostrygi wsiękaiąc ie razem z wodą. Postrzeżenie to iest bardzo

ważne, i poprowadzi w czasie do badań nad wpływem, który mieć mogą na gospodarstwo zwierzęce wymoczki, milionami powstaiące tam gdzie iest wilgoć, podniesiona temperatura i zwłoki organiczne rozwiązuią się. P. Gaillon stara się teraz dowiedzieć: 1mo czy te wymoczki do natury gruntu są przywiązane? 2do czemu nie we wszystkich parkach roią się? 3tio iakie warunki sprzyiaią ich mnożeniu się.

O cechach rzemieślniczych. Rada ogólna rękodzielni i rzemiosł we Francyi, miała sobie podane przełożenie ze strony niektórych kupców i rzemieślników względem przywrócenia dawnych cech rzemieśniczych i innych podobnych korporacyy. Zaięła się więc na nowo rozważeniem tego podania, ale i tą razą zgodziła się iednomyślnie na to, że przywrócenie cech byłoby prawdziwą klęską dla przemysłu narodowego i zgubą ogromnych korzyści, których nabył i nie przestaie nabywać od chwili, w którey został wydobyty z tych uciążliwych i pełnych niesprawiedliwości więzów. Rada iest przekonana, że istnieiące prawa i urządzenia tyczace się policyi rękodzielni i rzemiosł ściśle zachowane, wystarczą na usunięcie i zapobieżenie nadużyciom, któreby wcisnąć się mogły pomiędzy handlowe i przemysłowe professye. Przeświadczona iest oraz, że pozór dobra publicznego, którym się osłania podane przełoże-

nie, ukrywa niegodziwą żądzę monopolium, z którego uprzywileiowana tylko garstką korzysta ze szkodą i zniszczeniem pracowitych klass społeczności. Rozumie nadto, że postęp, który od lat 30 uczyniły wszelkie fabryki, rękodzielnie, kunszta i rzemiosła, nayiaśniéy i naymocniéy mówi przeciwko przywróceniu cech, terminowaniu, patentowaniu i t. d.

Nękrolog Jana Łuczyńskiego. (*)

Jan Łuczyński professor w Liceum Wołyńskiém, doktór filozofii, członek Król. Warsz. Towarz. Przyiaciół nauk, zmarły d. 22. Listopada 1820 r. uczył się nauk w szkole głównéy Krakowskiéy. Wybrany od niéy na nauczyciela publicznego, godnie ten ważny urząd piastował przez lat kilkanaście. Ostatnie klęski, które zlały się na ukochaną naszę ziemię, były oraz wielką tamą dla oświecenia narodowego. Wielu albowiem mężów pracuiących nad rozszerzaniem nauk w kraiu, opuściło te tak trudne i zaszczytne powołanie. Tadeusz Czacki,

(*) Wspomnienie to iakkolwiek spóźnione i do dawnéy redakcyi nadesłane, umieszczamy dla zachowania pamięci zasłużonego w literaturze oyczystéy męża.

który cały niósł się w ofierze na ołtarz cierpiącéy oyczyzny, postarał się był pod łaskawém panowaniem Nayiaśnieysyego ALEXANDRA I. założyć w Krzemieńcu dla prowincyy wcielonych do Rossyi święty przechowek rozumu i cnot oyców naszych. Wiadomo z iaką troskliwością dobierał nauczycielów do téy szkoły, która miała go unieśmiertelnić; dla któréy wielki Monarcha dobrodzieystw nie oszczędził; która wkrótce stanęła na czele tylu innym. Po uczonym Janie Witwickim potrzebował Krzemieniec professora Fizyki. Znał Czacki Łuczyńskiego który w tenczas w prywatnym domu mieszkał na Podolu. Umiał oszacować iego talentą i serce: wiedział, że lubo iuż przy zwątloném przez prace zdrowiu, i z dostatecznym na całe życie maiątkiem; nie wzbroni się wszakże ponieść swych sił na usługę publiczną i korzyść młodzieży polskiéy. Jakoż nie zawiódł się: Łuczyński r. 1807 obiął katedrę Fizyki, i aż do śmierci z wielkim pożytkiem dla młodzi na niéy zasiadał. Uczeń Jana Sniadeckiego przeniósł do swéy lekcyi iego dokładność i gruntowność w wykładaniu prawd matematycznych. Nie syty tego, co iuż długą pracą nabył, zawsze zatopiony był w naukach. Umiało Król. Warsz. Tow. Przyiaciół nauk dostrzedz i ocenić te zasługi Łuczyńskiego, które on zawsze nayw iększą skromnością pokrywał, i zgodnie przyięło go w poczet swych człon-

ków Znał on wszystkie nauki, żadnéy nie odrzucał, wszystkie zgłębiał i uprawiał: ale matematyka była iego ulubionym przedmiotem, dla niéy się naywięcéy poświęcał: za to też ią we wszystkich częściach obiął i zgruntował. Nie tyle chciwy pochwał, ile żądaiący pożytków dla młodzieży, nad którą pracował, długo nie ogłaszał prac swoich, które ciągle roztrząsał i zbogacał. Miał był wkrótce wydrukować rękopism który za skazówkę uczniom iego służył, przez co niemałą przyniosłby był usługę szkołom, ale zawcześna śmierć przerwała iego zamiary (*). Wreszcie, nie chcę ia tu rozbierać i oceniać pism Łączyńskiego, będzie to zapewne osobném zatrudnieniem którego z uczonych naszych. Ja uczeń i przyiaciel Łuczyńskiego, znałem iego poczciwe serce, patrzałem na iego domowe cnoty, płaczę nad iego zgonem, a w hołdzie iaki się należy cnotom i zasłudze zmarłego, zapisuię tu ku iego pamięci wyrazy moiego poszanowania i wdzięczności.

dnia 27. Grudnia 1820 r.

J. P.

(*) Jan Łuczyński przysłał Towarzystwu dwa porządne traktaty o elektryczności i o głosie; rękopism o Trygonometryi płaskiéy i nowe dowodzenie twierdzenia o równoległoboku sił, które wszystkie dowodzą, iak wiele byłoby pożyteczném dla uczącéy się młodzieży i dla literatury oyczystéy wydrukowanie rzeczonego rękopismu.

N. R.

Nadesłano nam do umieszczenia w piśmie naszém następuiące Doniesienie tyczące się wydania Słownika Niemiecko-Polskiego.

Na listowne odezwy łaskawéy publiczności, mam honor donieść, że druk mego Niemiecko-Polskiego słownika dopiero do 30 arkusza czyli do litery *G.* doprowadzony. Fundusz więc z prenumeraty zebrany iuż się teraz całkiem na druk i papier wyexpensował, a przyrzeczone od wysokich osób wsparcie ieszcze nie nadeszło. Jeżeli mi więc oprócz tymczasowych dwóchset prenumeratorów nikt więcéy nie poda ręki; ieżeli nikt więcéy nie zechce odważyć się na prenumeratę 3 talerów za exemplarz dzieła 100 drukowanych arkuszy wynoszącego, a będącego owocem pracy dwudziestoletniéy; to proszę miéć cierpliwość, i przypomniéć sobie z dawnieyszych moich ogłoszeń, żem sobie wyraźnie zastrzegł ten warunek, iż rychłe wyiście na widok publiczny całego dzieła, od dostatecznego wsparcia przez prenumeratę zawisło.

Wszakże ieszcze 900 talerów pruskich brakuie do zastąpienia kosztów druku całego dzieła.

Dla 300 interessantów iast to fraszka, ale dla poiedynczéy osoby na raz, wielkim ciężarem. Oby to moie szczere oświadczenie mogło przekonać łaskawą publiczność, iż tylko wsparcie przez prenumeratę w gotowiźnie to kosztowne przedsięwzięcie powoli do końca pomyślnego doprowadzić może.

Że krytyczny, poprawnie drukowany Niemiecko-Polski słownik iest pożądaną rzeczą, o tém znawcy nie wątpią, a że móy wzmiankowany wart publicznego widoku, to znawcy obydwóch ięzyków po rozpatrzeniu się w rękopiśmie ukończonym albo przeyrzawszy probne arkusze wydrukowane, ustnie i na piśmie zeznali..

Ow Nestor z pomiędzy Polskich literatów Xiąże Adam Czartoryski napisał do mnie pod datą 25. Listopada r. 1820 zachęcaiąc mię do wydania tego dzieła w ten sposób:

„Nie potrzebuię powtarzać iak wielką WPan przysługę czynisz narodowi naszemu, dostarczaiąc mu dokładny słownik Niemiecko-Polski: ci wszyscy, których oba te ięzyki zaymuią, a mianowicie młodzież szkolna sprawiedliwą mieć będzie wdzięczność dla autora; tym bardziéy gdy postrzegać się daie czystość ięzyka, dokładność i iak naybliższe wyrazów tłómaczenie. Rad będę przyłożyć się do iak nayprędszego wyiścia dzieła."

Za-

Załączony 21 arkusz (*) służy do rozpatrzenia się i ocenienia méy pracy dwudziestoletniéy.

Prenumerata przyimuie się u PP. Zawadzkiego i Węckiego Księgarzy uprzywileiowanych Dworu Jego Cesarsko-Królewskiéy Mości w Warszawie i Wilnie. Wynosi ona na ordynaryinym papierze trzy talery a na pocztowym cztery dukaty.

z Gdańska dnia 30 Listopada 1821 r.

X. Krzystof Celestyn MRONGOWIUS
Kaznodzieia przy kościele Stéy Anny i Lektor publiczny ięzyka Polskiego w Gimnazyum tuteyszém.

(*) Red. Pam. przeyrzała arkusz wspomniony i zaręczyć może iż autor dopełnia ściśle wszelkich warunków dokładności dzieła i nawet ozdobności i poprawności wydania iego.

Dzieła od 1. Stycznia 1822 wydane.

Przyiaciel dzieci, przez Pana i Panią Azais, po polsku i po francuzku 2. tomy 18 rycinami. w Warszawie nakładem i drukiem N. Glücksberga zł. 8.

Biblia, to iest xięgi starego i nowego testamentu według łacińskiego przekładu na polski ięzyk przełożone przez X. Jakóba Wuyka z Wągro-

wca. w Warszawie w drukarni N. Glücksberga 2 tomy in 8vo ogółem str. około 2000 zł. 12.
stary testament osobno zł. 8.
nowy ditto ditto zł. 4

O bydle w związku z rolnictwem. Czyli sposób iakby ilość i gatunek bydła maiącego się trzymać w iakowym folwarku ustanowić, a oraz przynależytą dla niego paszę i do uzyskania téyże potrzebny grunt oznaczyć, podany dla Galicyi przez Ferdynanda Reutera, iako druga część dzieła: o rolnictwie w związku wszystkich iego części; z języka niemieckiego na polski przełożony przez Adama Kłodzińskiego in 8vo w Warszawie nakładem i drukiem N. Glücksberga zł. 4.
na lepszym papierze zł. 4. gr. 15.

Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie oryginalnym wierszem napisane przez tłómaczą tragedyi *Faust*. Część pierwsza 8vo w. Warsz. w drukarni Węckiego 1821 r. zł. 4.

Malwina czyli domyślność serca. Edycya 3. poprawna i sześciu rycinami ozdobiona. 2. tomy in 18. w Warsz. nakł i druk. N. Glücksberg zł. 9

Samotnik romans. Napisany po francuzku przez P. D'Arlincourt, w tłómaczeniu polskiém skrócony przez F. D. Edycya druga poprawna i powiększona in 12mo w Warszawie nakładem i drukiem Glücksberga zł. 4.

Vincent Kadłubek, ein histrorisch-kritischer Beytrag zur Slavischer Literatur, aus dem Polnischen des Grafen Joseph Maximilian Osoliński, von Samuel Gottlieb Linde. Nebst den hieher gehörigen Schriften des Bischofs Prażmoski, Starost Czacki, der Herren Kownacki und Lelevel. In Sechs Anhaengen. Warschau verlegt und gedruckt bey N. Glücksberg in 8vo mit 2. Portraits und einer Charte zł. 21

Rozprawa Chińskiego Mandaryna Chen-nei o Kobietach z języka Chińskiego na Ruski przez

Xięcia Larylów, z Ruskiego na Francuzki przez A. D. z Francuzkiego na Polski ięzyk przez J. M. przetłómaczona, edycya druga poprawna in 18vo Warszawa 1822. zł. 4.

Historya bogów, półbogów i bohatyrów czczonych od Rzymian i Greków, d'a użytku młodzi przez J. Fr. Le Pitre, przetłómaczona z francuzkiego przez M. Podczaszyńskiego edycya druga in 8vo Warszawa 1822 zł. 3.

Pierwsze początki Terminologii łowieckiéy Warszawa 1822 u N. Glücksberga in 8vo. Przedmowy XII i stronic 146. zł. 5.

(*) Historya naturalna dla młodzieży do użycia szkolnego i domowego ćwiczenia przez J. A. C. Löhr przełożona podług ostatniéy edycyi przez A. Kuszańskiego, z załączeniem 98 wyobrażeń, in 8vo przem. XVI stron. 350. Wrocław u W. B. Korna 1822. z kolorowemi figurami zł. 10. gr. 15.
z czarnemi — zł. 7.

Historya powszechna starożytna; dzieło doręczne J. A. Remera, tłómaczenie J. Faleńskiego podług czwartéy, zwiększonéy i poprawionéy edycyi oryginalnéy in 8vo 2. części. Część 1. wstęp XII. str. 416. Część 2. str. 436. Wrocław u W. B. Korna 1822. zł. 14.

Poradnik zdrowia dla mieszkańców po prowincyach, czyli wybór nayużywańszych środków sposobów i rad lekarskich, w chorobach i przypadkach naypowszechniey i nayczęściéy się zdarzaiących, z pisarzów dziś w Europie naywięcéy poważanych in 8vo przem. VIII. str. 218. Wrocław u W. B. Korna 1822 zł. 5.

Zbiór wszystkich funkcyi, które przy gospodarstwie wieyskiém przez wszystkie miesiące całego roku przypadać mogą; wydany przez

(*) Następuiące xiążki znayduią się w księgarni Zawadzkiego i Węckiego Nadwornych Księgarzy.

J. Neubaur in 8vo przem. XVI str. 207. Wrocław u W. B. Korna 1821. zł. 5.

Zbiór rozmaitych zabaw w posiedzeniach czyli sztuka bawienia się w wszystkich porach roku, tak na wolném powietrzu iakoteż w domu, zawieraiąca: naylepsze gry, śpiewy, wiersze, powieści, zagadki i różne sztuki dla wesołych familii in 12 str 340: Wrocław u W. B. Korna 1821 zł. 7.

Książeczka dla dziecinnego wieku, czyli zabawka pożyteczna i przyiemna w obrazkach, z 24 rycinami kolorowanémi in 18. str. 158. Wrocław u W. B. Korna 1822 zł. 19.

Prawo narodów naturalne, połączone z praktyką państw Europeyskich; ułożone przez Felixa Słotwińskiego in 8vo str. 264. Kraków w drukarni Akademickiéy 1822 zł. 5. gr. 15
na lepszym papierze zł. 8.

Meluzyna romans historyczny z niemieckiego na ięzyk polski przełony; w roku 1748 powtornie, a teraz po raz trzeci z poprawą i niektóremi odmianami wydany. in 12mo str. 168. Warszawa w drukarni Józefa Węckiego 1822 zł. 2. gr. 15.

Skotopaski Publiusza Wirgiliusza Marona, przekładania X. J. Gorczyczewskiego in 8vo przem. XII. str. 126. Wrocław u W. B. Korna 1822. zł. 4

Cornelius Nepos de vita excellentium Imperatorum, z uwagami polskiemi ułatwiaiącemi zrozumienie tego pisarza, a do użytku szkolnego zastósowanemi przez A. Kotszula in 8vo przem. X. str. 323. Wrocław u W. B. Korną 1821. zł. 5.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez ANT. MAGIER *Roku 1822 w Styczniu, w Warszawie na ulicy Piwnéy Nro 95 w wysokości 108 nad poziom Wisły od wschodu.*

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i linije Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Lin. par	Rano	Po południu	Wieczór.
1	—1°	—1°	—1°	100°	88°	99°	27. 5,7	27. 6,2	27. 6,4	wsw.	sw.	sw.	0,24	Deszczyk	Niepewne	Deszczyk
2	—2	—3	—4	100	85	97	27. 6,4	27. 6,8	27. 6,9	sw.	sw.	sw.	—	Deszczyk	Słońce	Gwiazdy
3	—3	—1	—2	98	93	93	27. 7,3	27. 7,8	27. 7,9	sw.	sw.	sw.	—	Szron	Chmurno	Chmurno
4	—3	—2	—3	97	93	99	27. 7,3	27. 7,2	27. 5,8	ssw.	ssw.	sso.	—	Chmurno	Chmurno	Snieg
5	—2	—1	—2	100	98	100	27. 5,3	27. 5,0	27. 5,4	sso.	so.	so.	1,10	Chmurno	Chmurno	Chmurno
6	—3	—2	—3	100	98	95	27. 5,5	27. 6,3	27. 6,6	n.	nw.	nw.	1,26	Chmurno	Chmurno	Chmurno
7	—4	—4	—5	97	91	89	27. 6,7	27. 7,8	27. 9,6	nno.	nno.	nno.	—	Chmurno	Chmurno	Chmurno
8	—6	—4	—6	90	78	92	27 9,9	27. 9,7	27. 9,5	nno.	wsw.	nw.	—	Pogoda	Pogoda	Chmurno
9	—7	—5	—7	92	83	90	27. 9,4	27 9,7	27. 10,8	nnw.	nnw.	nw.	—	Pogoda	Chmurno	Chmurno
10	—7	—6	—8	94	90	89	27. 10,8	27. 10,4	27. 8,5	sw.	wsw.	sw.	0,26	Chmurno	Chmurno	Chmurno
11	—5	—2	—3	99	98	98	27. 6,7	27. 6,7	27. 5,7	sw.	wsw.	wnw.	—	Chmurno	Chmurno	Chmurno
12	—6	—4	—7	98	88	96	27. 7,4	27. 9,0	27. 10,3	wnw	wnw.	sw.	—	Pogoda	Słońce	Gwiazdy
13	—5	—1	—1	100	100	99	27. 5,9	27. 3,5	27. 4,0	sw.	sw.	sw.	1,86	Snieg	Deszcz	Gwiazdy
14	—1	—0	—2	100	100	99	27. 4,8	27. 2,7	27 1,3	nnw.	wsw.	sw	0,79	Deszczyk	Słońce blade	Chmurno
15	—2	—2	—3	100	98	97	26. 11,4	26. 11,2	26. 11,8	sw.	sw.	wnw.	—	Snieg pruszy	Snieg	Chmurno
16	—3	—4	—6	98	92	92	27. 1,3	27. 2,5	27. 4,0	wnw.	nw.	wsw.	—	Chmurno	Snieg	Gwiazdy
17	—7	—5	—7	93	94	93	27. 5,4	27. 2,5	27. 8,8	wsw.	w.	w.	1,25	Chmurno	Chmurno	Gwiazdy
18	—9	—6	—6	94	79	88	27. 9,5	27. 9,6	27. 7,6	wsw.	sw.	sw.	1,05	Pogoda	Słońce	Chmurno
19	-11	—2	—9	99	90	92	27. 1,8	27. 3,4	27. 9,2	sw.	nnw.	nw.	—	Chmurno	Chmurno	Chmurno
20	-11	—7	—2	92	80	99	27. 10,7	27. 9,9	27. 6,6	nw.	ssw.	sw.	1,56	Pogoda	Chmurno	Chmurno
21	—2	—1	—1	96	98	97	27. 6,6	27. 7,0	27. 7,1	sw.	sw.	sw.	0,24	Chmurno	Ciemno	Chmurno
22	—2	—1	—4	90	80	95	27. 6,7	27. 8,8	27. 10,4	sw.	w.	sw.	—	Pogoda	Słońce	Gwiazdy
23	—3	—1	—1	100	100	97	27. 10,0	27. 9,3	27. 9,0	ssw.	wsw.	wsw.	—	Chmurno	Chmurno	Chmurno
24	—1	—0	—1	99	97	97	27. 8,4	27. 8,5	27. 8,6	wsw.	sw.	ssw.	0,31	Chmurno	Chmurno	Chmurno
25	—1	—0	—1	97	88	98	27. 7,0	27. 6,2	27. 0,6	ssw.	s.	s.	1,10	Chmurno	Chmurno	Deszcz
26	—4	—3	—5	98	83	90	26. 11,4	26. 11,5	27. 1,0	ssw.	s	nw.	—	Chmurno	Chmurno	Gwiazdy
27	—6	—4	—8	94	88	84	27. 4,5	27. 6,0	27 9,0	nnw.	wnw.	sw.	0,12	Pogoda	Pogoda	Chmurno
28	—6	—3	—3	93	84	93	27. 10,0	27. 9,5	27. 8,0	ssw.	ssw.	sw.	—	Pogoda	Chmurno	Chmurno
29	—2	—1	—2	99	98	99	27. 6,9	27. 7,4	27. 7,6	sw.	ssw.	sw.	1,30	Chmurno	Deszczyk	Chmurno
30	—2	—2	—4	100	82	83	27. 6,8	27. 7,9	27. 10,0	wsw.	wnw.	sw.	0,72	Pogoda	Pogoda	Xiężyc
31	—4	—2	—2	91	84	99	27. 10,7	27. 10,6	27. 8,7	wsw.	ssw.	sw.	—	Pogoda	Pogoda	Wicher

331